Nr. 228. Lwów. — Środa dnia 7. Października. **Rok 1885.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena Prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:		Na prowincji z przesyłką pocztową:	
Miesięcznie	1 złr. 50 ct.	Miesięcznie	2 złr.
Kwartalnie	4 „ 50 „	Kwartalnie	6 „
Półrocznie	9 „ — „	Półrocznie	12 „
Rocznie	18 „ — „	Rocznie	24 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 centów.

Numer kosztuje 10 centów.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:
WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Jagiellońska l. 3.
W KRAKOWIE: Księgarnia Krzyżanowskiego w Rynku.
W WIEDNIU. *Prenumeratę*: Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia*: G. L. Daube et Comp. Singerstrasse 11. — M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. — Haasenstein et Vogler, Wallfischgasse 10. — Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Mosse, Seilerstädte 2.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 10 centów od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 centów za każdy na następny.
NADESŁANE w cenie 30 centów od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Marka i Sergiusza. | Wschód słońca g. 6 m. 15 | Długość dnia g. 11 m. 5
Jutro: Brygidy Wdowy. | Zachód „ g. 5 m. 20 | Ubyło „ 4 minuty

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Adres Redakcji: — Ulica Sykstuska L. 45.
Adres Administracji: — Ulica Jagiellońska L. 3.

Przegląd polityczny.

Do *Czasu* piszą z Warszawy:

Niewiadomo jeszcze napewno, jaka będzie procedura z wydalanymi przy wpuszczaniu ich w granice Królestwa. W Aleksandrowie nie ma dla nich pomieszczeń, powzięto więc myśl umieszczenia ich tymczasowo w Ciechocinku w opróżnionych mieszkaniach kąpielowych. Stoi jednak temu na przeszkodzie niemożność rozciągnięcia należytego dozoru, ażeby który bez przejścia należytych formalności nie udał się w głąb kraju. Dla zapobieżenia temu przybył tutaj kapitan żandarmerji, mający posterunek w Aleksandrowie i stara się uzyskać decyzję, żeby wydalonych odstawiano do Warszawy, tutaj spisywano z nich protokoły i ztąd rozsyłano bądź do miejsca urodzenia, bądź tam, gdzie będą mogli znaleźć zajęcie.

Komitet tutejszy starał się o to, żeby przybywających zaraz na granicy badano i żeby główna ich masa nie napływała do Warszawy, okazuje się jednak, że jest to połączone z bardzo wielkiemi trudnościami.

Władze, o ile wiadomo, zamierzają bardzo ściśle rewidować legitymacje wydalanych i w razie najmniejszej nieformalności nie przyjmować ich wcale. Wspominają tu nawet o jakiejś konwencji, zawartej przed 10-ciu laty, a stanowiącej, że tylko włóczęgi i ludzie nie mający utrzymania mogą być z Prus wydalani. Mówią, że rząd chce zrobić z tej konwencji użytek nie miałem jednak możności sprawdzić, czy układ taki istnieje i w ogóle tej pogłosce nie wierzę.

Kiedy już mowa o pogłoskach, to zapiszmy zaraz i drugą, która się może także w bujnej wyobraźni powtarzających ją wylęgła, słychać ją jednak nawet w sferach dobrze zazwyczaj poinformowanych. Według tej wieści jenerał Hurko ma być przeznaczonym na pacyfikatora Bułgarji i — jeżeli mocarstwa na to się zgodzą — uda się do Filipopolu, aby nowe stosunki uorganizować. Zdaje się wszakże, iż sprawa bułgarska jeszcze tak dalece nie dojrzała, ażeby mogło już dziś być wiadomem, kto w imieniu Europy będzie w Bułgarji ład zaprowadzał, ani nawet, czy w ogóle takiego organizatora będzie potrzeba.

Lord Bulwer Lytton kiedyś powiedział, że „człowiek uczciwy nigdy nie wpadnie na logikę łotra“, a zdanie to z powodu głosów prasy pruskiej o pośrednictwie Papieża w sprawie wysp Karolińskich da się tak sparafrazować: nikt na kuli ziemskiej nie wpadnie na logikę pism prusko-bezwyznaniowych. Przyjmując pośrednictwo, Ojciec św. wziął na się uciążliwą i pełną troski pracę, a tymczasem półurzędowa i liberalna prasa niemiecka zapewnia, że Niemcy wyświadczyły Papieżowi łaskę, dały mu dowód swej pańskiej życzliwości. „Ciekawa rzecz — pisze *National Ztg.* — jak też Leon XIII. wywdzięczy się Niemcom za ten dowód przychylności naszej?“, a arcybezwyznaniowy *Tageblatt*, upierając się przy prawdziwości swego dawniejszego doniesienia, że p. Schloetzer przedstawił Papieżowi nowego, dwunastego już z rzędu, kandydata na arcybiskupstwo poznańsko-gnieznieńskie, powiada, że Papież musi się nań zgodzić. Nie jestże to komicznem, że p. redaktor Levysohn rozkazuje Papieżowi? To sprawa wyznaniowa, cóż więc do niej członkowi izraelickiej gminy w Berlinie? Inne niemieckie pisma zwłaszcza wychodzące w prowincjach polskich, na pierwszem miejscu stawiają fakt, że do komisji kardynalskiej dla sprawy o Karoliny Papież powołał dwóch purpuratów Polaków, ks. Czackiego i Ledóchowskiego, i z tego wysnuwają wniosek, że tu się nie obejdzie bez antipruskiej intrygi. Niechże więc teraz Papież osądzi, że Niemcy nie mają prawa do Karolinów, to berlińskie pisma wnet krzykną: *Cherchez le Polonais!*“ W tym koncercie głosów niemieckich jeden wszakże odzywa się z innego tonu. Wziąwszy z minorowego klucza, tak ubolewa bydgoska *Ost. deutsche Presse!* „Na terytorjum pruskiem nie może się kardynał Ledóchowski pokazać bez narażenia się na to, że go pruski woźny sądowy aresztuje na mocy wyroku sądu inowrocławskiego i wskutek listu gończego, którym kardynał jest ścigany. I otóż taki człowiek zajął krzesło sędziego w sporze naszego cesarstwa z Hiszpanją!“ Są jednak, i takie jeszcze pisma, które wypowiadają to samo zdanie, co włoska *Riforma*, że mianowicie ks. Bismarkowi szło o pokazanie Włochom, iż Papież jest wolny i niezależny, pomimo, że mu zabrano dobra kościelne i że ciągle musi znosić różne przykrości ze strony władz włoskich. Wiec tak wygląda, jak żeby ks. Bismark użył Papieża do swej dyplomatycznej gry z Włochami. Jużciż, niemieckiego kanclerza nie można obwiniać za wszystkie trzy po trzy, które plotą dziennikarze, ale słuchając tych głosów, mimowali na myśl przychodzi okrzyk starożytnego poety: *Timeo Danaos et dona ferentes!*

Co do samej sprawy Karolińskiej, to wszystkie doniesienia, że bezpośrednie rokowania między Berlinem a Madrytem toczą się tak pomyślnie, iż ostatecznie nie potrzeba będzie rozjemczego sądu, okazały się z gruntu fałszywemi. Niemieckie biuro Wolffa ogłosiło właśnie oficjalny komunikat tej treści: „Wszystkie kursujące wieści, że między Niemcami a Hiszpanją w sprawie karolińskiej nastąpiło tak dobre porozumienie, że już zbytecznem jest pośrednictwo, nie mają zgoła żadnej podstawy. Odpowiedź Niemiec na drugą notę hiszpańską, oczekuje jeszcze cesarskiego zatwierdzenia.“ Że owa odpowiedź tak długo czeka na podpis Wilhelma, dowodzi to stanowczo, iż między Berlinem a Madrytem łagodny wiatr nie wieje, jednak owe bezwyznaniowe organa pruskie zrozumieć tego nie chcą, dla nich i ów komunikat jest manewrem dyplomatycznym Bismarka, który tak prostym sposobem, „okazaną grzecznością, połechtaną ambicją“ chce zniewolić Papieża do mianowania Niemca na poznańskie arcybiskupstwo. Nie mamy wcale powodu do sądzenia ks. Bismarka lepiej, niż jego ziomkowie, zrobimy tu tylko pewną historyczną notatkę. Na początku bieżącego wieku Watykan wystawiony był na polityczne próby przez daleko potężniejszego, zdolniejszego i bezwzględniejszego polityka niż ks. Bismark, bo przez Napolona I-go. Jednak z tych prób Watykan wyszedł zwycięsko i wówczas nie kto inny, jak Kardynał Consalvi miał prawo śmiać się ostatnim.

Ze sprawą wschodnią wiążą fakt wysłania paru wojennych statków francuskich na wody archipelagu greckiego. Fakt ten różnie tłómaczą; jedni w nim widzą zamiar Francji trzymania na wodzy greckich zapędów zaborczych; inni — przeciwnie mówią o tem, że Francja podtrzymuje greckie pretensje.

Według rosyjskich wiadomości ks. bułgarski miał się bardzo poróżnić ze swym ministrem Karawełowem.

Agencja Havasa ma ustaloną sławę plotkarki, zdarza się jej wszakże podawać rzeczy nietylko prawdziwe, ale nawet prędzej od innych biur korespondencyjnych. Przecież ona pierwsza doniosła o rewolucji filipopolskiej, a teraz znów podała z Konstantynopola telegram, umieszczony we wczorajszym numerze, że pierwsza *réunion* ambasadorów w stolicy tureckiej już się odbyła w niedzielę i ułożono na niej memorandum, które ma być przedstawione mocarstwom do zatwierdzenia, a potem dopiero będzie udzielone Porcie i rządowi bułgarskiemu. Dotąd nie tylko nic nie wiadomo o treści owego memorandum, ale nawet dziwno skąd ono się wzięło. Wszakże ambasadorowie mieli jeno zbierać materjały, gromadzić dane, na których podstawie rządy miały dopiero się ułożyć, co mają radzić Turcji i Bułgarji. Dzisiejszy nasz telegram donosi tylko o instrukcji danej ambasadorom, w jakim kierunku mają pracować. Instrukcja naprowadza na myśl, że albo mocarstwa dążą do zabagnienia sprawy, albo też, że się jeszcze w niczem nie porozumiały i dla tego, uznając fakt zjednoczenia obu Bułgaryj, mówią o utrzymaniu wszystkiego na Bałkańskim półwyspie w stanie stworzonym przez traktat berliński.

Klęska oportunistów francuskich jest moralnem zwycięztwem stronnictw monarchicznych. Pomimo, że wejdą one do parlamentu w liczbie o wiele większej niż przedtem, bo dotąd wszystkie ich frakcje razem liczyły 90 deputowanych, to jednak większość izbowa zawsze jeszcze zostanie po stronie republikańskiej. Jedyna korzyść dla Francji z ostatnich wyborów będzie ta, że rząd się nie poważy, na takie wybryki radykalne, jakich się dopuszczał w ostatnich latach.

Do dzisiejszego listu z Berlina, opisującego stan akcji wyborczej do Sejmu pruskiego, dodajemy tu z zadowolnieniem, że w Poznańskiem zapanowała zupełna zgoda. Na ostatniem zgromadzeniu przedwyborczem w Poznaniu wybrano dawny komitet wyborczy jednogłośnie, a dla całego księztwa postawiono następujących kandydatów na posłów:

1) Z okręgu wyborczego wągrowiecko-gnieźnieńsko-mogilnickiego: Wł. Wierzbiński, K. Kantak, St. Rożański. 2) Z okręgu wyborczego krotoszyńsko-pleszewskiego: ks. dr. Jażdżewski, radzca St. Motty. 3) Z okręgu wyborczego bukowsko-kościeńskiego: Teofil Magdziński, Stanisław Chłapowski. 4) Z okręgu wyborczego ostrzeszowsko-odolanowskiego: H. Szuman, Ign. Zakrzewski. 5) Z okręgu wyborczego śremsko-średzko-wrzesińskiego: Fr. Brzeski, ks. Leonard Ostrowicz, msgr. Flor. Stablewski. 6) Z okręgu wyborczego obornicko-poznańskiego: H. Dobrzyński, dr. Stasiński. — Takim mniej więcej będzie skład przyszłego Koła polskiego z W. ks. Poznańskiego, którego liczbę pomnoży jeszcze około 4—6 posłów zachodnio-pruskich. Z grona dotychczasowych posłów wielko-polskich występują obecnie: ks. Ziętkiewicz, Seweryn Radoński i dr. Leon Mikułowski; w ich miejsce wstępują pp. Dr. Stasiński z Konaszewa, ks. Ostrowicz z Usarzewa i sędzia Stanisław Motty.

Z Wiednia nam donoszą, że sytuacja staje się coraz bardziej, może nie naprężona, bo to byłby zapewne wyraz niewłaściwy, ale ożywiona. Na tę scenę dziejową, na której fabrykują się teraz tak zw. „fakta dokonane,“ wstąpi niebawem nowy aktor — mianowicie Serbja. Że oczywiście występ jej z za kulis rozmaicie zostanie przywitany w amfiteatrze, obsadzonym przez wielkie mocarstwa, — to wątpliwości żadnej nie ulega. Serbja zaś wkroczy lada dzień na terytorjum tureckie, a ten entuzjastyczny telegram naszego korespondenta, któryśmy dzisiaj otrzymali, telegram, robiący wrażenie, że chyba go pisał człowiek w gorączce, pokazuje tylko, jaki jest nastrój umysłów w Belgradzie i jak nie można będzie brać absolutnie za złe królowi i rządowi serbskiemu, że dając folgę podniecenemu uczuciu całego narodu, porwą się na czyny wkraczające już w zakres tak zwanej „awanturniczej“ polityki.

My zajęci domowemi sprawami, biedą powszechną, przesileniem rolniczem, perspektywą podwyższenia dodatków krajowych i tysiącem innych ważnych i poważnych kwestyj domowych, patrzymy z pewnym spokojem na rozwijający się w oczach naszych dramat wschodni. Ale w Wiedniu, gdzie się koncentrują dzisiaj wszystkie nici polityczne i dyplomatyczne całej tej gotującej się zawieruchy wschodniej, żywią przekonanie, że zakłady kartograficzne będą mogły uważać się za szczęśliwe, jeżeli im wypadnie robić nowe mapy tylko dla półwyspu bałkańskiego.

Niezawodną jest bowiem rzeczą, że w układzie a raczej w rozkładzie państw europejskich jest wiele sztucznego, nienaturalnego, stworzonego jeno siłą z pominięciem praw dziejowych i odwiecznych tradycyj. Owoż jak w oczkowej robocie jedno pęknięte oczko pociąga za sobą setki innych, a nikt przewidzieć nie może, gdzie nitka się zatrzyma; tak też nikt dzisiaj nie wie, jakie spustoszenia pociągnie za sobą to uderzenie kilofem w gmach Europy, które dokonane zostało w Filipopolu.

Stoimy w obec mnóstwa niewiadomych, a ich liczbę powiększa jeszcze nadspodziewany rezultat wyborów we Francji, gdzie żywioły konserwatywne i monarchiczne wystąpiły w zastępie takim, o jakiego potędze nikt nie przypuszczał. Ten występ onych żywiołów podnosi niepospolicie znaczenie Francji w Europie i pokazuje, że już się zbliża ta chwila, kiedy ten kraj przestanie być areną eksperymentów radykalnych, kiedy zatem przestanie być obrazem słabości, istotą bez głosu w koncercie mocarstw. Oczywiście fakt ten bezpośrednio oddziała na cesarstwo niemieckie i już dzisiaj każe mu być mniej swobodnem w swych ruchach, a więc zarazem ulży ciężarowi tych wszystkich narodów i państw, które teraz się uginają pod żelaznym naciskiem Bismarka.

To też nie bawiąc się w politykę konjekturalną, oświadczyć możemy, że wchodzimy w okres dziejów bądź co bądź bardzo ciekawy, a czy szczęśliwszy — tego powiedzieć nie możemy. Powitalibyśmy go poklaskiem, gdybyśmy przewidzieć mogli, iż w nim więcej będą szanowane prawa, a mniej znaczenia będzie miała siła brutalna.

Jak gdyby dla uwieńczenia tego, co podała wczorajsza nasza korespondencja wiedeńska, opisująca niezadowolnienie naszych wrogów z wysoce politycznego układu wniesionej przez Koło polskie interpelacji, — oświadcza *Gazeta Narodowa*, że spotkał ją zawód i że musi odwołać radość, jaką wypowiedziała wtedy, gdy przyszedł pierwszy telegram donoszący, że już interpelacja wniesioną została. Bo ona całkiem nie jest w jej smaku. *Gazeta* wyobrażała sobie, że interpelacja ta będzie zupełnie inną, mianowicie taką, jaką nakazuje „logika i zdrowy zmysł polski.“ A zdaniem jej oba te przymioty, to jest logika i zdrowy zmysł polski kazały oświadczyć w interpelacji, że „banicje pruskie wymierzone są przeciw Polakom bez względu na to, czy są poddanymi państwa rosyjskiego, francuskiego, angielskiego, czy jakiego innego.“ Tymczasem zamiast mówić o tych Polakach, poddanych rozmaitych mocarstw, interpelacja mówi tylko o poddanych austrjackich i powołuje się na *jakiś* paragraf 19 *jakiegoś* traktatu zawartego między Austrją a cesarstwem niemieckiem z r. 1881. Jest to już rzeczą nie do darowania. To też *Gazeta* wyraża w końcu swe oburzenie w sposób patetyczny: *„Zbytecznem jest więc z naszej strony, abyśmy się tą interpelacją bliżej zajmowali.“*

Pomimo tak surowego wyroku, wydanego przez to pismo, pozwalamy sobie żywić nadzieję, że za to zajmie się rząd tą interpelacją dość blisko i da na nią wyczerpującą odpowiedź, a ponieważ interpelacja była wystosowana do rządu, nie zaś do *Gazety Narodowej*, więc sprawa nic na tem nie traci. Gorzej byłoby stokroć, gdyby interpelacja była tak ułożona, iż nie rząd, ale tylko *Gazeta Narodowa* mogła na nią odpowiedzieć. Wtedy byłoby bardzo z nami smutno, pomimo, że stałaby po naszej stronie i jakaś nieszczęśliwa „logika“ i jakiś szpitalny „zdrowy zmysł polski.“

Bo niech jeno zastanowi się *Gazeta Narodowa*, w jakiej pozycji znalazłby się hr. Taaffe, gdyby Koło polskie, słuchając jej natchnień, zainterpelowało go o to, dla czego nie występuje w obronie „poddanych państwa rosyjskiego, francuskiego, angielskiego lub jakiego innego?“ A cóż mnie to obchodzi? — odparłby, ruszając ramionami i dając do poznania, że wątpi o przytomności umysłowej interpelantów. Zresztą, mając na oku, że klub inspirowany przez takie pismo, nie może być biegłym w rzeczach politycznych, dodałbym w formie nauki, iż gdyby nawet chciał się zainteresować losem Polaków, będących poddanymi innych państw, to książę kanclerz niemiecki, zapytałby go zaraz, skąd tytuł czerpie do zajmowania się sprawami należącemi do Giersa, Freycineta, Salisbury'ego etc.? Nakoniec Giers, Freycinet, Salisbury i wszyscy inni, aż do p. Canovasa zapytaliby hr. Taaffego, kto go upoważnił do opiekowania się nad poddanymi państw zostających pod ich rządem, a pan Lopez y Quesada gotów byłby przysłać mu nawet podziękowanie w imieniu... Portugalji.

Z tego humorystycznego przedstawienia rzeczy domyśli się więc *Gazeta Narodowa*, że hr. Taaffe jako minister austrjacki może tylko występować w obronie obywateli Austrji i że przeto wystosowana do niego interpelacja mogła tylko być taką, jaką się adresuje do ministra Austrji, a nie do ministra Europy lub całego świata.

Ale *Gazeta Narodowa* gotowa z całą swą patetycznością oświadczyć, iż tu nie o to szło, co odpowie hr. Taaffe, ani także o to, czy rząd austrjacki pod naciskiem tej interpelacji zdoła nakłonić rząd pruski do humanitarniejszego obchodzenia się z poddanymi Austrji, ale o to, aby

---

5)

KOŚCIÓŁ W ŚREDNICH WIEKACH

i

PROTESTANTYZM

przez

X. BUCHWALDA

posła na Sejm krajowy.

(Ciąg dalszy).

W następnym jeszcze głośniej się żali, że całe jego dzieło upaść musi, jeżeli zapowiedziana przez elektora wizytacja kościołów i szkół wnet nie nastąpi, bo predykanci i nauczyciele cierpią nędzę i chodzą jak mary. „Odkąd pozbyliśmy się papieża, ludzie żyją jak świnie *), nie znają ni karności ni bojaźni Bożej, potrzeba więc postarać się o szkoły. Jeżeli rodzice nie chcą szkół, niech ich djabli porwą. Wszelako jeżeli młodzież gdzie zaniedbana i bez wychowania, toć temu winna zwierzchność, a kraj zapełni się rozpustnymi, zdziczałymi ludźmi tak, że nietylko przykazanie Boskie, ale i powszechna dola zmusi przeciw temu szukać ratunku“ *(De Wette* 3. 315).

Gdy wreszcie wizytacje przeprowadzono, ponowiły się skargi na brak szkół i nauczycieli, a jeszcze długo potrzeba było czekać, zanim elektor cząstkę zagrabionego majątku Kościoła katolickiego na utrzymanie szkół przekazał. Ztąd też w Rostoku, Stralsundzie, Berlinie, Nordhausen i innych miastach istniejące pozamykano szkoły. To samo uczyniono w Oldenburgu, w Wittenbergji, w księstwie Ansbach i t. d. Superintendenci ostatniego kraiku, za przykładem Lutra, udali się o pomoc do swego pana; „inaczej bowiem szkoły znikną, to zaś winą rządów, które pomocy swej odmawiają. Rodzice zabierają ze szkoły dzieci swe, sądząc, że już — odkąd nie ma popów i mnichów — nie potrzeba Kościołowi i rządom uczonych, i przyjdzie do tego, że nie będzie ani predykantów, ani prawników, jeżeli się temu wnet nie zaradzi.“ Margrabia wszakże, słuszną wyrażając naganę, odpowiada: „Niemiło mi słyszeć o powszechnym do szkoły wstręcie, lecz wina w tem predykantów, gdyż powstają przeciw szkołom, a dzieci oddawać do rzemiosła nakazują“ (Döllinger *Reform.* 1. 325).

Niemało bezwątpienia przyczyniło się także do upadku szkół i nauk w ogóle sponiewieranie przez Lutra rozumu ludzkiego, w czem najskuteczniejszą przeciw katolickim teologom upatrywał broń. Poznajmy Lutra pod tym względem obłęd z jego własnych wynurzeń. Gdy zwracano Lutra uwagę, że jego nauki sprzeciwiają się rozumowi, odpowiada: „Znowu nas uczy Karlstadt, co prosty o nas mówi rozum, jakbyśmy nie wiedzieli, że rozum jest djabelskim...... i tylko umie bluźnić i znieważać, co Bóg mówi i czyni“ (Altenb. Ausg. III. 78). „Sprawy rozumu gorsze są od wszystkich grzechów. Trzymaj więc rozum na wodzy, a nie słuchaj jego pięknych myśli. Obrzuć mu twarz kałem, aby zbrzydniał“ (l. c. VIII. 512). „Uniwersytety to djabelskie lupanarja, akademje Sodomą i Gomorą; czart nic skuteczniejszego nie mógł wymyśleć na wyplenienie ewangelji, jak wyższe szkoły“ *(De abrog. mis. Walch* 6. 2253; 9. 862; 12. 45).

Sprawiedliwie więc mógł Erasmus rzec: „Ażaliż Luter nie nazwał całej Aristotelesa filozofji sztuczką djabelską? Ażaliż tenże Luter nie pisał, że wszystkie umiejętności — tak praktyczne, jak spekulatywne — są przeklęte? Wszystkie nauki racjonalne grzechami i błędami? Czyż Farel nie głosił na wsze strony, że wszystkie umiejętności są wymysłem szatańskim? Mówiłem już innym razem, że wszędzie, gdzie luteranizm zapanuje, umiejętności upadają. Wprawdzie zaczynają niektóre miasta opłacać nauczycieli, wszelako tak gorące teraz do nauk zamiłowanie, że potrzeba będzie jeszcze i uczniów opłacać“ (*Ep. ad fratres Germ. inf.*).

Nie mniemajmy wszakże, jakoby Luter był tylko przeciwnikiem Aristotelesa, którego czciciele niejednej się dopuścili przesady; nie, on nienawidził w ogóle filozofję, jak też nauki prawnicze, słowem umiejętności na rozumie oparte i nań się powołujące. Dlatego też wątpi, aby prawnicy mogli być zbawionymi i mówi: *Omnis jurista est nequista aut ignorista*, nazywa ich przy każdej sposobności świńskiemi lub oślemi du....

Nic też śmieszniejszego, jak rozwój t. zw. realjów przypisywać reformacji. Że tak jest, bodaj jedno świadectwo. Luterski profesor Meinius (1562) mówi: „Wtedy (za katolickich czasów) byłoby nawet dla mniej wykształconego wstydem, gdyby nie był obznajomiony z matematyką i fizyką; teraz zaś musimy patrzeć na to, co będzie u potomności dla nas hańbą, że nauki te zupełnie wzgardzone, tak iż mało słuchaczów wyższych szkół (studentów) wie, co dawniej chłopcy dobrze umieli.“

Nikt z dziejami obznajomiony nie zaprzeczy, że w poprzedzających reformację wiekach we Włoszech, Francji, Hiszpanji, Niemczech, Niderlandach, Polsce itd. nie brakło senatorów, szlachty, mieszczan, słowem świeckich wykształconych, w naukach zamiłowanych i niemi się opiekujących. Erasmus, który niezawodnie znał dokładnie szkoły swojej doby, przecież nie waha się pisać: „Porównajmy uniwersytet wittenberski z owymi w Lowanjum i Paryżu, chociaż i te przez luterstwo nieco ucierpiały. Pokażcie mi choćby trzech, którzyby pod kierunkiem luteranizmu w umiejętnościach postąpili. Większość zwolenników Lutra nie rozumie ani łacińskiego, ani greckiego języka; niemal zaś wszyscy w naukach biegli walczą przeciw niemu.“

Zapewne nikt twierdzić nie będzie, że Jezuici, którzy wówczas swe w całej Europie sławne szkoły zakładali, plan i metodę nauki od protestantów zapożyczyli, prędzej możnaby przeciwnie utrzymywać. A przecież jeszcze w roku 1625 sprawozdanie z wizytacji protestanckiego gimnazjum w Brieg na Szląsku donosi: „Według powszechnych zażaleń w szkole nikt się nic pożytecznego nie nauczy, tak że w całem mieście nie znaleźć jednego uzdolnionego radnego; światlejszych zaś duchownych i nauczycieli w całym kraju ani śladu. Przyczyną tego spory religijne (między protestantami) i ciemnota nauczycieli. Gdyby nauczyciele zasługiwali na zaufanie, mieszkańcy sprzyjaliby szkołom, a nie posyłaliby dzieci do Jezuitów, którzy się z chłopcami lepiej obchodzą i ochotę do nauk w nich podtrzymują“ (Hoffmann *Monatsch. von u. für Schlesien* 1. 338).

Mimo to upornie się głosi, że obecny rozwój nauk dostatecznie świadczy o zasługach protestantyzmu. Co się tyczy teraźniejszych szkół bezwarunkowo przyznaje, że w nich przeróżne rozmaitości wykładają, o jakich w ubiegłych czasach i mowy nie było. O pożyteczności tej gmatwaniny szkoda choćby słowo powiedzieć. Wszelako już teraz godzi się zapytać, czy obecny system szkolny rozwija i potęguje rozum. *Nordd. Allg. Ztg.* niedawno następnie na to odpowiedziała: „Mimo niezmiernego wzrostu oświaty szkolnej tych co zdrowe mają pojęcia, nie wiele co umią loicznie rozumować, bardzo rzadko tego wreszcie, co konsekwentnie wnioskuje, zaliczyć chyba do białych kruków.“

Ważniejszem atoli pytanie: Czy teraźniejsze szkoły ludzi umoralniły, uszlachetniły, uszczęśliwiły? Nieustanie wzmagające się niezadowolnienie i zamięszanie, obyczajów rozluźnienie, znikająca uczciwość i rzetelność, groźne stosunki społeczne i z nich wylęgające się namiętności, jaskrawą i przygnębiającą dają odpowiedź. Biada pokoleniu, które usiłuje wszelkiemi sposobami młodzież przesycić naukami, lecz zapomina lub lekceważy, coby ją umoralniało, które pielęgnuje, co rozszerza wiedzę, a sumienie zaniedbuje lub wcale tłumi. Kultury tej owoce zatrute już obecnie, oczywiste straszną zapowiadają przyszłość.

Ależ ogromne w umiejętnościach przyrodniczych postępy komuż, jeżeli nie protestantyzmowi zawdzięczamy? Najpierw zauważyć należy, że rozkwit nauk i umiejętności doświadczalnych z zasadami protestantyzmu żadnego związku, zgoła nic wspólnego nie ma.

W umiejętnościach tych pracowano, gdy jeszcze o protestantyźmie nikt nie myślał. Proch, kompas, igła magnetyczna, Ameryka odkryta i inne liczne na tem polu zdobycze i wynalazki niezaprzeczenie świadczą, że nauki rzeczone przed reformacją nie leżały odłogiem, owszem znakomite wydały rezultaty. Ależ i po reformacji nie ma umiejętności, którаby świetnej pracy słynnych katolickich uczonych wiele nie zawdzięczała. Spojrzawszy zaś na umiejętności spekulatywne w czasach poreformacyjnych, każdy bezstronny, rozumny i znający się na tych naukach wyzna, że protestantom się nie chełpić ale raczej sromać. Aż do Leibnica zapędy protestantyzmu w dziedzinę tych umiejętności równe są zeru. Cokolwiek zaś w tegoż filozofji ma pewną wartość, wziął Leibnic z dawniejszych dzieł katolickich. I to właśnie Leibnica chwałą i zasługą, że wyzwolił się z protestanckiej do kościoła katolickiego nienawiści, a nawet na polu religijnem pracował nad powrotem odszczepionych do starego Kościoła. Ktoby chciał poznać owoce, jakie zrodziła późniejsza aż do dni naszych filozofja protestancka, niech przysłucha się na uniwersytetach niemiecko-protestanckich kotłowaniu najsprzeczniejszych systemów od brutalnego materjalizmu aż do s alonego monizmu Hartmana filozofji „Nieświadomości.“ Tu już nie można powiedzieć: *quot capita tot sensus*, lecz *tot absurda*. I z pewnością niepodobna lepszej się spodziewać przyszłości, pokąd teraźniejsi uczeni za przykładem Leibnica nie pozbędą się przesądów, uprzedzeń i nienawiści do Kościoła i nie zbadają świetnych wyników naukowych wieków katolickich.

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

*) Luter zwykł się tak obrzydliwie i brutalnie wyrażać, że się pióro wzdryga jego słowa przepisywać, to też najohydniejsze pominę a kropkami zaznaczę.

właśnie kosztem tych wydalonych Polaków zrobić wielkie *bum-bum*, wspaniałą demonstrację, oświetloną bengalskiem ogniem kilku bombastycznych dziennikarskich artykułów.

Myśmy odrazu podejrzywali szanowne to pismo i jemu pokrewne, że, domagając się interpelacji, idzie im właściwie tylko o *bum-bum*. Z tonu i ze sposobu, w jakim brały się do rzeczy, czuć było, że krok rozumny, któryby bez skandalu i wrzawy złagodził los banitów, nie byłby w ich guście. Wolałyby demonstrację, któraby banitom żadnego pożytku nie przyniosła, a nasze stanowisko w Austrji skompromitowała. Żeśmy się nie omylili w naszych przewidywaniach, potwierdza wczorajszy artykuł *Gazety Narodowej* i potwierdzą zapewne artykuły innych pism, do tego samego obozu należących, artykuły mniej może naiwne, zręczniej ułożone i lepiej szatą stylową pokrywające wieczne dążenie tego obozu do demonstracji, do teatralnych efektów, do zewnętrznej blagi, — słowem do *bum-bum*.

Polityka nie jest operetką. W niej efekt nic a nic nie popłaca, czego najlepszem dowodem ten fakt, że wielcy oratorowie, których całym przymiotem są usta wytapetowane frazesami, nie dosięgają w żadnym parlamencie do wpływowego stanowiska. Oratorstwo bywa cenione wtedy tylko, gdy jest dodatkiem do innych poważniejszych zalet — co swoją drogą zdarza się rzadko i tylko u wyjątkowych natur. Za to w polityce najważniejszą jest rzeczą umieć cicho, bez hałasu, bez zwrócenia uwagi przeciwników, iść do zamierzonego celu, i to nie jakiegoś oddalonego, niedościgłego celu, ale takiego, który jest blisko, który jest możebny, praktyczny i daje się osiągnąć. Na drzwiach parlamentów powinna być wypisana złotemi literami maksyma polityczna: „lepszy wróbel w garści, niż słowik na dachu“.

Interpelacja naszego Koła szła właśnie za wskazówką tej sentencji. Mogła ratować tylko Polaków austrjackich poddanych i w ich też obronie wystąpiła. Mogła ratować tylko ze stanowiska przynależności do państwa austrjackiego, więc też stanęła na stanowisku tej przynależności. Mogła powołać się tylko na traktat z r. 1881, więc też nie apelowała do bardzo szanownych, ale w formie traktatowej nieujętych uczuć cywilizacyjnych i humanitarnych, lecz stanęła na stanowisku tego traktatu. Wytknęła więc sobie cel praktyczny i jego dopięła.

Gdyby zaś przemówiła wielkimi frazesami, wtłoczyła wewnątrz parę aforyzmów *à la Victor Hugo*, wystąpiła w obronie poddanych wszystkich państw europejskich i skończyła jakimś zwrotem *à la bum-bum*, nie osiągnęłaby nic, nie doczekałaby się od rządu odpowiedzi, poruszyłaby przeciw nam wszystkich naszych wrogów, skompromitowałaby stanowisko Koła Polskiego we Wiedniu, ucieszyłaby nieskończenie ks. Bismarka, który mógłby wtedy powiedzieć Europie: — „patrzcie, czy nie mam racji, że się tych ludzi pozbywam?!“ — a dostałaby jedynie oklaski od *Gazety Narodowej*, i pism z nią spokrewnionych.

Zaprawdę — wybór łatwy. To też do tych dodatnich słów uznania, jakie wypowiedzieliśmy wczoraj dla interpelacji, możemy dziś dodać jeszcze i te ostatnie, przemawiające bardzo na jej korzyść, że ona tak mocno niepodobała się zwolennikom operetkowej polityki.

Korespondencje.

Berlin 30. września.

(=) Dziś pojawiły się cztery dokumenta dotyczące wyborów do Sejmu pruskiego, więc reskrypt, rozpisujący prawybory na 29 października, a wybory na 5. listopada i trzy manifesta stronnictw.

Manifest centrum odznacza się wielką skromnością; stronnictwo nie wynosi się pod niebiosa za przeszłą działalność i nic nie przyrzeka na przyszłość; powiada, że zostało wierne zasadom wyłuszczonym w odezwach z lat 1876, 1879 i 1882, sucho regestruje co zdobyło w dziedzinie polityki finansowej i ekonomicznej i szczerze się spowiada z zawodów, doznanych w walkach o moralne potrzeby ludności. Manifest sprawia tak dobre wrażenie brakiem wszelkiej blagi i kadzideł, że żadne protestanckie, czy bezwyznaniowe stronnictwo nie potrafi takiego wystawienia. Zobaczymy zresztą co jeszcze będzie. Niech się słowa manifestu zatrą w pamięci, a można być pewnym, że wtedy zagrzmią pioruny liberałów i półurzędowców, niepogardzających wierutnemi fałszami. Wszak wybory, to wojna, a *à la guerre, comme à la guerre!* — choćby i oczernić, byle celu dopięć.

Do rzędu swych zasług, stronnictwo środka zalicza ustawy dążące do obrony swojskiej produkcji rolnej i przemysłowej, następnie ustawę, na mocy której wszystkie większe od preliminowanych dochody mają służyć ku ulżeniu podatków bezpośrednich i zmniejszeniu podatków gminnych; tudzież ustawę o progresywnym opodatkowaniu interesów giełdowych i w końcu niejakie zarządzenia ustawodawcze w celu polepszenia bytu drobnych rzemieślników i robotników fabrycznych. Wszystko to niezawodnie coś znaczy, powiada odezwa katolickiego stronnictwa, jednakże nie o tyle, jak powinnoby być. Co do kulturkampfu, w przedwstępnej kadencji najgorętsze usiłowania okazały się daremnemi. W praktyce tu i ówdzie coś się zmieniło na korzyść od wydania ustaw majowych, w teorji wszystko zostało po dawnemu. Wolność sumienia, swobodę wypełniania praktyk religijnych — zostały ograniczone, jak przedtem. Nie możemy — mówi odezwa — zadawalniać się czasową tolerancją, jakąś łaską. My prawo mamy żądać tego, co dajemy, bo Kościołowi, bo tego żądamy dla nas, dla dzieci naszych, które chcemy wychowywać bogobojnie, wreszcie dla państwa, które uchronimy od rewolucji tylko przez chrześcijańskie wychowanie ludu.

Całkiem odmiennie brzmi odezwa narodowo-liberalnego stronnictwa. Upada ono widocznie, bo w perjodzie od 73 do 76 roku liczyło 174 członków; w następnej kadencji z jedynastu mniej; w przedostatniej 101, a w ostatniej tylko 65 członków. Ale to nie odejmuje mu animuszu. Jak z rogu obfitości sypią się w odezwie obietnice poprawy położenia, przeważnie wszakże nie wiadomo jakiej; przyrzeka stronnictwo zdobyć autonomię prowincjalną i szeroko wieszczy o tem, że ono jest jedynym w Prusach apostołem rzetelnej wolności myśli i sumienia. Co do ostatniego punktu, nie wiem doprawdy co myśleć o autorach odezwy, czy to ci sami liberałowie uchwalili ustawy majowe. Oni także skrępowali autonomiczne instytucje w prowincjach nadreńskich, oni wytworzyli nieznośny stan w Poznańskiem, oni wreszcie, przy naradach nad sprawami socjalnemi stawali niezmiennie w obronie martwego kapitału. Więc po cóż to strojenie się w cudze piórka? Jak można przyznawać sobie owoce pracy tych, przeciw którym zawzięcie walczyli przez lat dziesięć. Może to liberalne, ale doprawdy nieprzyzwoite.

Odezwa wolno-konserwatywnego stronnictwa w niczem się prawie nie różni od poprzedniej. Z przeszłej kadencji jest ono mocno zadowolnione i życzy, żeby prace na polu politycznem i ekonomicznem szły dalej tym samym trybem. Co zaś do stosunku z Kościołem, to stronnictwo przyrzeka wyjednać „złagodzenie niektórych postanowień ustaw majowych“ — zapewne tych, które są państwu najbardziej szkodliwe. Szkołę całkiem usuwają od wpływów Kościoła, broniąc stanowczo jej bezwyznaniowego charakteru. — Liczebnie stronnictwo to jest bez znaczenia; w perjodzie od 1870 do 1873 miało ono członków najwięcej, mianowicie 56, w następnych zaś kadencjach 50, 34, 53 i 55. Ale ma ono stosunki z rządem, do niego należą synowie kanclerza i odgrywają wybitną rolę, więc opinje jego można uważać za opinje sfer rządzących. Z tego względu ustęp o kulturkampfie zasługuje na szczególną uwagę — każe przypuszczać, że widnokrąg kościelno-polityczny jest mocno zachmurzony i że, jak przedtem, katolicy staczać będą ciężkie boje za wolność Kościoła.

Ankiety w sprawie spoczynku niedzielnego ciągle pracują, ale dotąd jakoś rezultatów nie widać. Ciekawe oświadczenie złożył jeden z rzeczoznawców, protestant. Oto są słowa jego deklaracji: „Doświadczenia przekonały mnie, że czeladnicy katolickiego wyznania chodzą do kościoła na nabożeństwo, ale żaden z moich czeladnikow wyznania protestanckiego w ciągu ostatnich 12 lat ani razu nie zajrzał do kirchy“. Gdy odczytano tę deklarację, inni fabrykanci potwierdzili prawdziwość tego spostrzeżenia. Nie jest-że to charakterystyczne?

Wczoraj skończył się w Kamienicy (Chemnitz) proces przeciw socjalistom, aresztowanym jeszcze w kwietniu, gdy właśnie oskarżeni wrócili z kongresu socjalistycznego zjazdu w r. 1880 w Wyden, w Szwajcarji, i z artykułów pisma *Socialdemokrat*, wychodzącego w Zurychu, rząd wysnuł wniosek, że socjaliści niemieccy tworzą tajny związek. Kazał więc aresztować delegatów na kongres kopenhadzki, między którymi znajduje się Bebel, i wytoczył im proces, jednak ani śledztwo, ani postępowanie dowodowe przy rozprawie nie dostarczyło materjałów na poparcie oskarżenia. Bebel i Heinzel nie zaprzeczyli, że należą do dobrze zorganizowanego stronnictwa, które funkcjonuje na podstawie tych samych praw, które przysługują innym politycznym stronnictwom, więc, że prowadzą otwartą agitacją i zbierają pieniądze na potrzeby wyborcze — zupełnie tak, jak frakcja junkrów, narodowych liberałów, postępowców i t. d. Zdaniem Bebla tajna organizacja dla rozpowszechnienia socjalizmu już jest niepotrzebna. „W tak małej mieścinie jak Kamienica, potrzebuję tylko ogłosić, że za kilka godzin we wskazanym lokalu będę miał mowę, a wnet się zgromadzi najmniej trzy tysiące socjalistów“. Liczne auditorjum, śmiejąc się wesoło, dało Beblowi huczne brawo. Ogłoszenie wyroku nie wiadomo dla czego odłożono do 7 października. Podobno całą tę sprawę podniósł rząd, aby sparaliżować akcją wyborczą socjalistów; jest to wszakże środek kompromitujący.

Jeśli Niemcy robią cokolwiek w sprawie wschodniej, to ta robota odbywa się w Friedrichsruhe, tu zaś mówią tylko o komunikacie szefa admiralicji, donoszącym, że poszukiwania za wojennym statkiem „Augusta“, na którego pokładzie było 223 osób, doprowadziły do tego wniosku, iż ta korweta zatonęła w zatoce adeńskiej.

O ks. Aleksandrze bułgarskim mówią w sferach junkierskich, że będzie królem i ożeni się z córką pruskiego następcy tronu. Projekt ten miał powstać w Anglji na ślubie ks. Beatryczy z bratem ks. Aleksandra. Pruska następczyni tronu, będąca siostrą ks. Beatryczy, miała wiedzieć o wypadkach, gotujących się w Filipopolu, a brat jego miał mu pomódz w zaciągnięciu znacznej pożyczki w Londynie.

Uroczystość welehradzka.

Zaniechana w czerwcu pielgrzymka polska do Welehradu zastąpioną została dnia 4. b. m. aktem złożenia w Welehradzie wspaniałego feretronu, ofiarowanego przez mistrza Matejkę do kościoła św. Cyryla. Feretron ten złożyła deputacja polska, w której grono weszli pp.: Jan Matejko, Zygmunt hr. Cieszkowski, Czesław hrabia Lasocki, Ludwik hrabia Dębicki, dr. Władysław Markiewicz, dr. Władysław Miłkowski i inni.

Deputacja ta przybyła do Uherskiego Hradyszcza dnia 4. b. m. w ostatni dzień jubileuszu śś. Cyryla i Metodego i tam się połączyła z przybyłymi z Wiednia pp. księciem Leonem Sapiehą, księdzem Józefem Bibą i księdzem Wł. Juszowskim. Z Uherskiego Hradyszcza udano się końmi do starodawnej stolicy państwa Światopełkowego, dzisiaj skromnej wioski, mającej tylko wspaniałą świątynię w otoczeniu dawnego klasztoru, który jest nadzwyczaj piękną starożytną budowlą.

Ks. proboszcz miejscowy, Wykidal, przyjął deputację bardzo uprzejmie i ułożył program ostatniego jubileuszowego nabożeństwa tak, ażeby złożenie obrazu mistrza polskiego było najważniejszym aktem uroczystości.

O godzinie 10 przedpołudniem ustawiono feretron w kościółku św. Cyryla, dokąd zaraz na wiadomość o wspaniałym darze zaczęły napływać roje pielgrzymów, których liczono do kilkudziesięciu tysięcy. Zgromadzenie to było wyłącznie ludowe i w malowniczych swych strojach przedstawiało się zachwycająco. Z kaplicy Cyryljańskiej wyruszono procesjonalnie do farnego kościoła. Ks. dziekan Wykidal w asystencji kilku księży miejscowych i dwóch kapłanów Polaków prowadził pochód. Za duchownymi postępował mistrz Matejko, a feretron nieśli na ramionach obecni Polacy. Widok był wspaniały i wzruszający, gdy arcydzieło mistrza naszego, ofiara ducha polskiego, unosiła się nad tysiącami ludu morawskiego i słowackiego, a pochód postępował drogą, jaką szli niegdyś Apostołowie Słowiańszczyzny. Zaintonowano litanią do Matki Boskiej po polsku. W chwili, gdy składano w kościele na przygotowanem wzniesieniu feretron, śpiew litanji doszedł do ustępu: „Królowo korony polskiej — módl się za nami.“ W imieniu deputacji X. Biba, doktorand św. teologji, przybyły z Wiednia, miał piękną polską przemowę, w której wyraził uczucia, z jakich składa nasz Mistrz dar imieniem Polaków. Na przemowę tę odpowiedział po morawsku X. Dziekan Wykidal, wyrażając wdzięczność braterskiego ludu morawskiego dla ofiarodawcy i całego polskiego narodu. Następnie tenże kaznodzieja w dłuższem kazaniu wyjaśnił ludowi znaczenie obchodu i daru przez Polaków złożonego.

O godzinie 11. celebrował ks. Biba sumę na intencję pielgrzymów polskich, poczem w zakrystji spisano akt oddania obrazu.

Akt ten podpisali obecni: Jan Matejko, Ludwik hr. Dębicki, Zygmunt hr. Cieszkowki, Czesław hr. Lasocki, Dr. Władysław Markiewicz, książę Leon Sapieha, Platon Kostecki, Dr. Władysław Miłkowski, Cichocki. Na tem zakończył się akt ten pamiętny.

MAŁY FELJETON.

Skromny.

Coraz więcej i coraz częściej spotyka się ludzi, którzy nie wierzą, aby skromność była ozdobą mężczyzny; stosunki społeczne doprowadziły już dziś do tego, iż każdy zmuszony jest wysuwać na widok publiczny swą postać, a gdy tego potrzeba, to nawet rozpychać ciżbę łokciami, aby zająć posterunek w walce o chleb, o pozycję i o sławę. Więc też skromność jest dziś tylko chlubą młodzieży, bywa poczytywana za zaletę gimnazjalistom lub pensjonarkom, które w poetycznych swych latach opiewają skromność fiołka kwitnącego na rubieży leśnej, a układając wiersze na cześć jego, nie zrażają się wcale tem, że już inni niezliczoną liczbą razy nucili na ten temat.

Ale tu i ówdzie zdarzają się między ludźmi egzemplarze skromnych, i zanim ta rasa wymrze do szczętu, powinniby psychologowie zająć się dokładnym ich opisem, aby przekazać potomności ten typ, celem jej rozweselenia lub dla przestrogi. Pocóż bowiem mamy zataić przed naszymi epigonami, że i takie rośliny rodziły się na naszym gruncie, a nieraz nawet dojrzewały.

Mój przyjaciel należał właśnie do tych wyjątkowych postaci, no, i rzecz oczywista, nie doprowadził nigdy do niczego. Jeśli mam wierzyć jego zwierzeniom, skromność ta zrodziła się z zasady, wpojonej w dzieciństwie, a opiewającej: *„Zawsze i dla każdego bądź uprzedzająco grzecznym“*.

W tę dewizę wżył się mój biedny przyjaciel i ona to nie dozwalała mu nigdy wybuchnąć żadnym porywem, chociaż, jak wiadomo, takie wybuchy niby burza orzezwiają nieraz atmosferę towarzystwa i utwierdzają powagę osoby, od której wyszły. Mój przyjaciel zawsze mi przypominał staruszka, co to przy szklance piwa samotną łzę, spływającą mu z oczu, ilustrował w następny sposób: „Kiedy byłem młody, nie wolno było mi nic mówić; wtedy uczono mnie: „Chłopcze, bądź grzeczny i słuchaj, a starzy niech mówią“, Dziś znowu, kiedy jestem stary, twierdzą odwrotnie: „Milcz stary, młodzież ma głos“. I tak nigdy nie mogłem przyjść do słowa“.

Co się tyczy mego przyjaciela, który sobie swą skromnością o tyle wyrobił sławy, o ile jest to możebne dla skromnego, to oprócz błędnego jak na dzisiejsze czasy sposobu wychowania, odegrały tu rolę przyczyn także przygniatające stosunki, które wycisnęły na nim na całe życie swe piętno, uczyniły go nieśmiałym, trwożliwym, ciągle wahającym się i niezdecydowanym. Oczywiście, kiedyś tego nie będzie; więcej rezolutna, arogancka metoda wychowania, mająca na celu praktyczną, zmysłową stronę życia, wyda zapewne dobre owoce, stworzy nam pokolenie, które zuchwalstwo wyzyska do ostatnich granic, a na skromność będzie patrzało, jak na jakiś zabytek przestarzałej formy edukacyjnej.

Memu przyjacielowi skromność dała się we znaki już na ławie szkolnej. Gdy chodziło o wyjaśnienie jakiej kwestji, lub wygłoszenie deklamacji, w głowie miał je, ale wobec nauczyciela i kolegów, rumienił się, tracił pamięć, mówił jąkliwie, nie do rzeczy, tak, że wreszcie nauczyciel kazał mu siadać, mówiąc: „Mój kochany, nie lada z ciebie osieł!“ Więc biedny chłopak siadał napowrót w ławce, a w katalogu wpisano trójkę, która mu wystarczała już na cały semestr. Nieraz dobrodusznie pozwalał także mu zaaplikowanie ulubionego niegdyś środka pedagogicznego, tz. „pacy“, ponieważ był za skromny, aby nauczycielowi przypomnieć, że oddawna istnieją reskrypta ministerjalne, wzbraniające tego środka i że właściwie kto inny zasłużył na karę.

Że to monstrum skromności później w erotycznych epizodach swego życia nie miało szczęścia, domyślić się łatwo. Zdanie Goethego:

Jeśliś skromny, jeśliś cichy
Zjednasz sobie świat dziewczęcy,
Ale śmiałość i stanowczość
Zyszczą u nich jeszcze więcej! (*)

o tyle tylko zachęcało mego przyjaciela, o ile pierwsza część była pierwszą, a więc niejako ważniejszą, godniejszą zastosowania. Ale on był zanadto „skromny“, zanadto „cichy“; on do kobiet zbliżał się tylko — w wierszykach.

Zresztą może dzisiejsze kobiety inne są, niż za czasów Goethego; dość, że mój przyjaciel zbierał jedno fiasco po drugiem, skoro już się odważył wkroczyć do różanego ogrodu miłości. Zauważyć także należy, iż wkraczał on w tę uroczą sferę tylko incognito: — uwielbiał swój ideał w cichości serca, nie dając tego poznać ukochanej kobiecie, iż padła ofiarą jego wierszy, ani też nie zdradzając, iż wieczorem stał przed domem pewien dudek, co patrzał przez godzinę w oświecone okno jej pokoju.

Że mój przyjaciel tylko z największą trudnością zdołał sobie zdobyć lichą posadę — to także jest całkiem zrozumiałe. Posiadał wprawdzie list polecający zaadresowany do pewnego dygnitarza i ten byłby z pewnością wiele mu dopomógł, ale do tego nie przyszło, gdyż fagas stojący u wejścia, miał za surową minę i kazał mu zawsze czekać. Mój przyjaciel, oczywiście usunąwszy się skromnie w niszę od okna, był posłuszny rozkazowi i czekał dopóty, aż lokaj wreszcie oznajmił, że ekscelencja raczył się oddalić do swych apartamentów i dzisiaj nie przyjmie nikogo. To było dla wszystkich hasłem do odwrotu, więc i mój przyjaciel musiał co prędzej uchodzić z poczekalni. Jeszcze dwa razy przebył tę samę scenę, przyczem zawsze bardzo nisko kłaniał się cerberowi, a potem zwykłym trybem stawał w niszy. Ale ponieważ nigdy go nie dopuszczono, sądził więc, że tak wysokim panom nie należy się naprzykrzać; byłoby to nieprzyzwoicie, a zresztą lokaj mógłby się pogniewać. Dla tego mój przyjaciel nie pokazał się już odtąd w audjencjonalnej sali dygnitarza; poprzestawał dalej na swej skromnej posadzie, pozbawionej wszelkich widoków. Pracował trzy razy tyle, co koledzy, aby się nie narazić przełożonym, jednakże inni, za których pracował, awansowali o wiele szybciej, bo też mniej bali się gniewu lokaja ekscelencji i jeśli mieli jaką prośbę, mieli także dość odwagi, aby ją przedłożyć.

Na tak zwanej „oślej drabinie“ dostał się przecież mój przyjaciel do wyższych szczebli, ale bardzo powoli, bo dopiero wtedy, gdy już awansowano wszystkich jego towarzyszów tej samej rangi. Nawet ożenił się. Jednakże nikt nie wiedział o tem, gdyż wiernie trzymał się zasady: „Nie rób około siebie hałasu!“ — Na szczęście znalazł kobietę, która była równie skromną, więc czuli się szczęśliwymi.

W cichem tem życiu mój przyjaciel okrutnie się bał, aby go nie spotkało jakie odszczególnienie, order, jubileuszowy puhar lub bankiet. Wszystkie podobne zajścia połączone są z pewnym hałasem. Sądzę, że byłby chętnie został nawet anarchistą tylko dlatego, aby usunąć publiczne odszczególnienia; ale z drugiej strony zawód anarchisty nie mógł się pogodzić z jego skromnością i nieśmiałością, choćby dlatego, że musiał ściągnąć kiedyś na siebie uwagę władzy i społeczeństwa.

Na szczęście nie przyszło do tego, czego się obawiał; nie dostał ani orderu, ani upominków jubileuszowych, ani nie wstąpił do bractwa anarchistów. Poprostu, gdy się postarzał, wysłano go na pensję, a on w swej skromności czuł się bardzo zadowolnionym. Tylko czasami przychodziło mu na myśl, że byłby może do czegoś lepszego doprowadził, byłby może więcej doznał szczęścia, gdyby nie był zawsze tak nieśmiały i tak skromny.

Potem pewnego dnia położył się do łóżka, aby umrzeć. Oczywiście i ten akt odbył się zupełnie skromnie. Ludziom, którzy otaczali go w chorobie nie dawał zbyt wiele do czynienia; nie było także ścisku na pogrzebie. Miałem w nim przestrogę i wskazówkę, do czego doprowadza skromność. Spółcześni ludzie sądzą, że nieco pyszałkowatowstwa i rozwiniętej ambicji jest tak samo każdemu pożytecznem jak np. odwaga; ale zwolenników przyzwoitości i skromności, co prawda niezbyt już licznych, nie zdołano jeszcze o tem przekonać. My zamiast wypowiedzieć nasze zdanie w tej materji, zostawiamy czytelnikowi swobodę przechylenia się na jedną lub na drugą stronę.

*) Goethe to tak mówi:
Geh' den Weibern zart entgegen,
Du gewinnst sie, auf mein Wort;
Doch wer rasch ist und verwegen,
Kommt vielleicht noch besser fort. —

KRONIKA.

Dar. Najj. Pan udzielił z swej prywatnej szkatuły mieszkańcom gminy Liskowate, dotkniętym klęską gradową zapomogi w kwocie 200 złr.

JE. Alfred hr. Potocki bawił onegdaj w Krzeszowicach, zkąd udał się wczoraj do Warszawy, a ztamtąd — jak donosiliśmy, do Antonina na Wołyniu.

Konsekracja ks. biskupa Pełesza odbędzie się — według doniesienia *Miru* — we Lwowie dnia 18. b. m. w tutejszej archikatedralnej cerkwi obrz. gr., t. j. w kościele św. Jerzego.

P. Gustaw Lewita, rodak nasz, pianista, cieszy się w Paryżu niezwykłem powodzeniem. P. Lewita udaje się do Ameryki wspólnie z trupą włoskiego tragika Salviniego i obowiązany jest co drugi dzień dawać koncerta.

Impressario zobowiązał się p. Lewicie dawać 4.000 franków miesięcznie, prócz tantjemy od dochodu z koncertów.

Doktorat. P. Eugeniusz Kołaczkowski z Przemyśla otrzymał na uniwersytecie krakowskim stopień doktora praw.

Patti w Warszawie. Dyrekcja teatrów rządowych warszawskich prowadzi układy z impressariem Adeliny Patti o występy jej w Warszawie. Margrabina żąda nie wiele, bo tylko 6.000 rubli za wieczór i chce śpiewać dwa razy. Ażeby uzyskać taką sumę jednego wieczora musianoby cenę loży podnieść do 150 rs., krzesła w ostatnim rzędzie do 17 rs., a miejsca na galerji do 2 rs.

Gdyby układ ten przyszedł do skutku, co zdaje się prawdopodobnem — odbiłby się na teatrze polskim fatalnie.

W Stanisławowie zawiązał się, za inicjatywą burmistrza dr. Kamińskiego, komitet, celem odpowiedniego przyjęcia ks. biskupa Pełesza, „pierwszego stanisławowskiego władyki.“

Teatr. Nadzwyczajnie liczne były zgłoszenia z prowincji o bilety na występy Mierzwińskiego; dyrekcja teatru nie mogła tym żądaniom uczynić zadosyć, w przeciągu bowiem jednego dnia po ogłoszeniu występów sama prawie publiczność lwowska zakupiła wszystkie bilety. Po przybyciu Mierzwińskiego 4. października do Wiednia, zapytała dyrekcja czy nie zechciałby jeszcze po raz czwarty w operze wystąpić we Lwowie, aby i publiczność z prowincji słyszeć go mogła. Po dwudniowych rokowaniach telegrafem stanęła umowa iż dyrekcja gwarantuje mu za czwarty występ 1.800 złr. honorarjum, a on wystąpi jeszcze 17go października. *Bilety na ten występ kasa teatralna obecnie miejscowym sprzedawać nie będzie.* Zarezerwowane będą w dyrekcji teatru dla zamiejscowych, którzy się zgłoszą i nadeszlą pieniądze aż do 12 października. Dopiero niesprzedane do tego czasu bilety nabywać będzie mogła od dnia 13 października miejscowa publiczność.

Ceny miejsc: Loża I piętra i parterowa 30 zł. Loża II piętra 15 zł. Loża III piętra 10 zł. Fotel w parterze 6 zł. Krzesło Iszo rzędne 4 zł. Krzesło IIgo rzędne 3 zł. Fotel na I piętrze 7 zł. Krzesło na II piętrze 4 zł. Krzesło na III piętrze 2 zł. Miejsce stojące na III piętrze 1 zł. Galerja numerowana 60 ct. Galerja stojąca 50 ct.

Pierwsza fabryka wyrobów jedwabnych we Lwowie, założona przez p. Józefa Baara, przy ulicy Gródecko Janowskiej, otwartą została wczoraj uroczyście.

Przy otwarciu obecni byli p. Marszałek krajowy dr. Zyblikiewicz, członek Wydziału krajowego dr. J. Wereszczyński, prezydent miasta W. Dąbrowski, dr. Loewenstein, dr. Wrotnowski i inni. Poświęcenia zakładu dokonał kaznodzieja p. Loewenstein.

Fabryka p. Baara, funkcjonująca już od trzech miesięcy, posiada 12 warstatów w ruchu. Warstaty są systemu Jacquarda, a jedwab sprowadza p. Baar w motkach z Lugdunu, przeważnie włoski, a w ostatnich czasach i chiński. W zakładzie są zatrudnione trzy robotnice (Niemka, Czeszka i Polka), tudzież dziesięciu robotników.

Fabryka wyrabia jedwab i półjedwab (mięszany z wełną) na suknie i krawaty, tudzież „tałesy“ używane przez żydów podczas modłów.

Obecni przy otwarciu goście przypatrywali się z wielkiem zajęciem pracy robotników, poczem zapisali swe nazwiska w księdze pamiątkowej.

Na czele napisał dr. Zyblikiewicz: „Fabryka otwarta 5. października — pierwsza tego rodzaju w kraju. — Oby ją Pan Bóg pobłogosławił!“

Wysokie „C.“ Z gorączkową niecierpliwością oczekuje Lwów cały usłyszenia „wysokiego C“ niefalsetowego.

Gorączka melomanów podsycaną jest przez gorączkę ażjoterów: dwie gorączki te ścigają jedna drugą w coraz to bardziej przyspieszonym tempie. Cały Lwów leży w gorączce, istny szpital gorączkowych. Obok jednego melomana trzydziestu ażjoterów, i na odwrót trzydziestu melomanów na klęczkach przed jednym ażjoterem.

Rzeczy tak stoją, że już dawno umysły spekulacyjne wykupiły kasę teatralną i teraz robią „na Mierzwińskim“ interesa.

Wczoraj np. loża, za którą w kasie zapłacono 30 złr. „szła“ za 60 złr. I tak „idzie“ ciągle w górę. Ażjoterowie śpiewają wyżej, aniżeli sam Mierzwiński. On bierze *cis*, które kosztuje zwykłego śmiertelnika „fotelowego“ 7 złr., oni biorą oktawę: 14 złr.!

Quousque tandem?... możnaby zapytać. Można odpowiedzieć, że w wieczór przedstawienia przeciętny Lwowianin powinien wyobrażać sobie, iż słyszał tenora śpiewającego *C* nie raz, ale pięć, albo nawet dziesięć razy podkreślone, fenomen, który zaiste tylko we Lwowie może być obserwowany!

Nikt nie może mieć nic przeciwko temu, że narzekający na biedę powszechną ludek nosz użyje przyjemności słyszenia... ażjoterów.

Owszem, niektórzy cieszą się z tego, że ludek ten i bez interwencji Mierzwińskiego, „cienko śpiewający“, teraz jeszcze wyżej podniesie muzykalne zdolności kieszeni, mające łączność z muzyką na kluczykach.

Czy będzie się cieszyć również i kasa teatralna po odjeździe Mierzwińskiego — nam się zdaje, że długo po nim będzie śpiewała wysokie „nic!“

Pożar. Wczoraj wieczorem wybuchł pożar w leżącej o milę od Lwowa wsi Grzybowice. Łuna, która w stronie przedmieścia żółkiewskiego wisiała nad miastem, zaalarmowała i straż ogniową miejską. Pompierzy dotarłszy do rogatki i skonstatowawszy, że się pali o milę za miastem, powrócili według przepisów do domu.

Wypadek. Wczoraj popołudniu na skręcie z placu Krakowskiego w ulicę Żółkiewską zderzył się wagon tramwajowy z powozem prywatnym pani E. W.

Powóz doznał znacznego uszkodzenia, na szczęście jednak osoby w nim siedzące nie poniosły żadnego szwanku.

Serce matki. Przed laty pięcioma ukończył wydział medyczny w Krakowie młody Karol Gramatyka. W celu nabycia wiadomości praktycznych po ukończeniu uniwersytetu wstąpił młody doktor do szpitala św. Łazarza. W szpitalu panował wówczas tyfus, którego ofiarą padł po paru miesiącach dr. Karol Gramatyka. Śmierć jego dla społeczeństwa i nauki była stratą poważną, ale dla matki była ona ciosem — zdawało się — nie do zniesienia.

Wdowa, która całe fundusze swoje wyłożyła na wykształcenie jedynego dziecka, ze śmiercią jego traciła nietylko możność spędzenia w spokoju, bez obawy o byt powszedni, reszty dni swoich; ale — co ważniejsza — traciła w nim jedynego przyjaciela w najwznioślejszem znaczeniu tego wyrazu. Stosunek bowiem matki z synem był tak idealnie serdecznym, że znający ich bliżej nie mogli patrzeć na nich bez rozrzewnienia. To też żal matki nie miał granic. Nie oddała się jednak rozpaczy; nie mogąc żyć z wypieszczonym synem, postanowiła żyć dla jego pamięci.

Pozbawiona wszelkich środków, kobieta blisko 70letnia, zaczęła pracować, dając lekcje muzyki i języka francuskiego; pół dnia spędzała na grobie ukochanego dziecka, a drugą połowę pracowała, oszczędzając każdy grosz. — Z oszczędności w paru latach zdołała wystawić synowi ładny pomnik i grób murowany na dwie trumny, aby chociaż w nim złączyć się znowu ze synem.

Postawiwszy zmarłemu pomnik z kamienia, postanowiła wznieść mu trwalszy. Oto w ostatnim czasie zbolała matka złożyła dla Towarzystwa bratniej pomocy uczniów uniwersytetu Jagiellońskiego 150 zł. jako fundusz imienia śp. Karola Gramatyki, przeznaczając go dla chorych akademików.

„Ja wiem“ mówiła ze łzami w oczach, „co to jest życie akademika, gdyż pędziłam je razem z synem; to też, chcąc uczcić pamięć mego dziecka, odejmowałam sobie od ust, aby dołożyć mój grosz wdowi do funduszów waszego towarzystwa, które ma na celu przychodzenie z pomocą kolegom; i dopóki żyć będę, dotąd będę się starała złożoną tu sumkę powiększyć.“

Historyczna notatka z powodu pośrednictwa Leona XIII. w sprawie wysp karolińskich.

Papieże w wiekach średnich pośredniczyli często w sporach między książętami.

W roku 1292 w sporze między Filipem Pięknym, królem francuskim, a Edwardem I., królem angielskim, zaproponował ten ostatni pośrednictwo Stolicy św., pisząc, że „zadaniem papieża jest pośredniczyć w zatargach książąt“.

Edward III. angielski prosił Grzegorza XI., aby przywrócił zgodę między nim a Karolem V., królem francuskim.

Karol VII. udał się do papieża Marcina V. z prośbą, aby pośredniczył między nim a potężnym księciem burgundzkim.

Papieże sami z własnej inicjatywy wystąpili jako rozjemcy w następujących przypadkach:

Kiedy Ludwik Pobożny, w r. 833. napadnięty został przez własnych zbuntowanych synów, i kiedy wielki rozlew krwi zdawał się nieuniknionym, Grzegórz IV. podążył sam za Alpy, aby doprowadzić do zgody.

W XI. wieku Hugon, znany opat kluniaski, pośredniczył z polecenia papieża między cesarzem Henrykiem III. a Andrzejem, królem węgierskim.

Bonifacy VIII. pojednał króla aragońskiego z Karolem II. sycylijskim.

Jan XXII. pojednał Hiszpanów z Portugalczykami.

W roku 1340. pojednani z polecenia papieża pomiędzy sobą za sprawą biskupa z Rodez królowie półwyspu pirenejskiego odnieśli świetne zwycięstwo nad Maurami i z pobojowiska posłali papieżowi listy z wyrazem najwyższej wdzięczności.

Klemens VI. zajął się sprawą podstępnego Filipa VI. i wyjednał zawieszenie broni z Anglją.

Karol IV. i Fryderyk III., cesarze niemieccy, zawdzięczali interwencji papieskiej uśmierzenie niemiłych waśni i niesnasek.

Z dymem poszło w Austrji w ciągu pierwszych sześciu miesięcy roku bieżącego blisko 36 miljonów zł. — Z dymem! Skarb bowiem państwa wziął w tem półroczu dochodu 35,779. 636 zł. ze sprzedaży tytoniu i cygar.

Okres ten czasu liczy 182 dni. Okazuje się, że na korzyść austrjackiego skarbu państwa dmie się w powietrze dziennie nie mniej jak 196.591 zł. 40·5 cnt.

W ogóle podniosła się sprzedaż tytoniu i cygar w tym roku o 9 pct, albowiem w tym samym okresie roku zeszłego przyniosła tylko 35,458.858 zł. czyli o 320.778 zł. mniej aniżeli w roku obecnym.

Zabawa wenecka, urządzona w zeszłą niedzielę w Krakowie na rzecz wydalonych z Prus, wypadła pod każdym względem świetnie.

Podczas pogodnego, ciepłego wieczora „ogród krakowski" tysiącami różnobarwnych lampionów jaśniejący, pięknie udekorowany flagami, roił się mnóstwem publiczności.

Najpiękniejszy widok przedstawiał się nad stawem, którego powierzchnia odbijała wśród nocy rozlane dokoła światła; szczególniej zaś zachwycał z oddali kiosk nad stawem, jaśniejący brylantowem oświetleniem. Wykonanie pieśni na gondoli opływającej staw dokoła miało w sobie wiele niezwykłego uroku.

Zabawę urozmaiciło puszczenie ogni sztucznych przez znakomitego pirotechnika p. Mądrzykowskiego, a na zakończenie przedstawiono obraz z żywych osób „Przysięgę Kościuszki", który wypadł prześlicznie. — Dochód brutto z zabawy przyniósł 1022 zł.

Francuska moda. Młoda księżniczka Marja Orleańska, bawiąca obecnie na dworze duńskim, miała na jednym z ostatnich wieczorów białą suknię, której wolanty złożone były z małych wstawek zadrukowanych wyjątkami z pieśni starych trubadurów. — Poeci cieszyć się winni; jeśli bowiem moda ta się ustali, każda dama będzie musiała mieć nietylko nadwornego krawca, ale i nadwornego poetę. — Raz przecież ci ludzie dojdą do czegoś!

Książę i lekarz przyboczny. Z życia pewnego udzielnego księcia opowiadają następującą anegdotkę:

Książę posiada lekarza przybocznego, w którym wiedzy medycznej nie pokłada szczególniejszego zaufania, z którym jednak nadzwyczaj zabawiać się lubi, albowiem kochany doktor wie zawsze wszystkie nowinki z miasta.

Przychodził on codzień, zapytywał pobieżnie o zdrowie dostojnego pana, a później opowiadał mu z najdrobniejszemi szczegółami wszystkie historyjki z dnia poprzedniego.

Pewnego dnia kazał się zameldować u księcia, który popadł w nocy w niedyspozycję. Wkrótce wyszedł adjutant z pokojów księcia i oznajmił lekarzowi: „Jego wysokość żałuje, że pana dziś przyjąć nie może, bo czuje się chorym."

Lekarz przyboczny był z początku nieco skonfundowany; wkrótce jednak odzyskał humor i rozmyślając o powołaniu lekarza nadwornego, poszedł do miasta zbierać dalej nowinki.

Autokrytycyzm Verdiego. — Słynny mistrz tonów był niedawno w Rzymie na obiedzie u pewnej arystokratycznej rodziny. Podczas obiadu dolatywały przez otwarte okna salonu tony katarynki, która z nieubłaganą konsekwencją grała ciągle „chór cyganów z Trubadura", i „śpiewkę księcia z Rigoletta". Nareszcie zniecierpliwiony Verdi zerwał się, pozamykał okna i rzekł z niechęcią: „No, tych dwóch kawałków mógłbym był śmiało nie napisać!" Młoda markiza Gravina, pasierbica Ryszarda Wagnera, siedząca obok Verdiego przy stole, odezwała się na to: „To samo mówił mój nieboszczyk ojciec o tych dwóch melodjach!"

W tym wypadku można użyć starej parodji przysłowia: „Se non e Verdi, e ben Trovatore."

O zmyśle powonienia u owadów. Profesor Wit Graber w Czerniowcach, znany badacz owadów, zrobił ciekawe spostrzeżenia co do zmysłu powonienia u owadów.

Do badań swych używał puszki blaszanej 60 centymetrów długiej, a 4 cm. w szerokości i wysokości mierzącej. Na obu końcach tej puszki, zewnątrz ściany podziurkowanej były umieszczone materje wonne, tak, że woń dostawała się do środka, gdzie znajdowały się zwierzątka. Grupowały się one w jednej lub drugiej stronie puszki w miarę tego, która woń była dla nich przyjemniejszą, a uciekały od woni, która ich raziła.

I tak umieścił na jednej stronie puszki trzy kwiaty jaśminu, druga strona była zupełnie wolną.

Z znajdujących się wewnątrz 50 mrówek 45 zwróciło się natychmiast ku tej stronie, gdzie był jaśmin, podczas gdy 5 zwróciły się w stronę przeciwną. Zapach róży natomiast oddziałał bardzo odrażająco na mrówki: uciekły przed nim od razu. Fakt ten jest tem dziwniejszym, gdy zważymy, że woń wydzielana przez pluskwy jest mrówkom także niemiłą, nie w tym wszakże stopniu — co woń róży.

Jedna i ta sama woń rozmaicie oddziaływa na rozmaite owady.

Karaskan (szwab kuchenny) nie znosi woni sera limburskiego, przeciwnie zaś lubi go pluskwa (Pyrrhocoris).

Ciekawemi są również spostrzeżenia prof. Grabera co do siedlisk zmysłu powonienia u owadów. Pewnem jest, że bardzo rozpowszechnione mniemanie, jakoby czułki były organami powonienia, nie ma podstawy. N. p. mrówki pozbawione czułków, okazały się na zapach róży daleko czulszemi, aniżeli te, które miały czułki. Widać więc, że zwierzątka te nie tylko za pośrednictwem czułków, ale też i przez inne części ciała odbierają świadomość o istnieniu woni.

Jako takie części uważać należy znajdujące się u dolnych skrzydeł i u dolnych warg małe złożone brodaweczki, które w pewnych razach okazały się daleko czulszemi na zapach, aniżeli czułki. Doświadczenia Grabera wykazały też, że u niektórych owadów jeden organ powonienia (czułki) jest wrażliwszy na ten, a drugi (brodawki) na inny zapach.

Tak np. doświadczenia z żukiem okazały, że gdy się go pozbawi czułków i zbliży doń patyczek zamaczany w asafetydzie, zostaje zupełnie spokojny, podczas, gdy olejek rozmarynowy działa nań nawet w tym stanie bez czułków.

Bibljografja. *Przegląd powszechny* nr. 10. (za październik) zawiera: Słowo prawdy, przez ks. Marjana Morawskiego. — Związek moralności z religją w epoce pogańskiej, przez Ludwika Zychlińskiego. — Emigracja naszych włościan, przez M. — Pojęcie o Bogu w chrześcijaństwie i u filozofów, przez ks. A. Langera. — Z listów Bronisława Zaleskiego. — Przegląd piśmiennictwa: Poezje i szczegóły Wł. Dębickiego, przez Z. B. — Ueber die Hist. des Basilianordens in Galizien von Iwanowicz, przez ks. St. Załęckiego. — Pozytywizm warszawski P. Chołoniewskiego, przez B. J. — Kilka uwag p. X. Y. — Wspomnienie o dziejach wiary rz. k. w Rydze, przez J. B. — Pogląd na smutne i groźne położenie państw i ludów, skreślił ks. Sew. Paszkowski, przez H. J. —

Z piśmiennictwa zagranicznego: Z nowszej poezji włoskiej, przez J. B. — Le déluge biblique, par A. Motais, przez K. C. — Voyage de la Vega, skreślił A. Nordenskiöld, przez M. G. — Rozmaitości. — Sprawozdanie z ruchu religijnego, społecznego i naukowego: Trzydziesty drugi kongres niemieckich katolików w Muenster; Ogólny wiec katolicki w Gliwicach; Wykopaliska w Ojcowie; Postęp katolicyzmu w Anglji; Korespondencja redakcji.

ROZMAITOŚCI.

— **Kule błyskawiczne.** Na pewnym statku, stojącym na kotwicy u ujścia rzeki Ems, obserwowano niedawno osobliwsze zjawisko.

Podczas silnej burzy spadła na pokład okrągła płomienna kula i wybuchnęła z wielkim łoskotem. Niewątpliwie było to jedno z tych zajmujących zjawisk elektrycznych, jakie się bardzo rzadko zdarzają. W roku 1773. obserwował to samo zjawisko fizyk Richmann w Petersburgu. Dnia 6. sierpnia podczas burzy pojawiła się na drucie połączonym z drągiem żelaznym sterczącym na dachu obserwatorjum olbrzymia płomienna kula. Przyjaciel jego, malarz Sokołow, stał obok niego i dostrzegł, jak się nagle zsunęła z drutu owa niebieskawo-biała kula ognista, uderzyła w skroń Richmanna i powaliła go na ziemię. I Sokołow ogłuszony upadł, lecz wkrótce powstał; Richman został na miejscu trupem.

Dnia 8. lutego r. 1860. o pół do drugiej po południu uderzył piorun w szkole w Bonin właśnie w chwili kiedy uczniowie odmawiali modlitwę przed nauką. Wapno, kawałki drzewa i kamienie padły na dzieci, które poczęły krzyczeć. Wtem pojawiła się w sali płomienna kula, prześlizgnęła się obok nauczyciela i popaliła mu odzież. Syna nauczyciela i troje innych dzieci zabiła na miejscu. — Kula ta wyleciała przez szybę, w której pozostawiła okrągły otwór; zresztą szyba pozostała niepęknięta, wszystkie zaś inne szyby w izbie potrzaskane były na kawałki.

Nadzwyczaj ciekawem zjawiskiem tego rodzaju było obserwowane dnia 24. lipca w zamku Osterdammen w Jutlandji. — Już od rana tego dnia mieszkańcy zamku zauważyli zbliżającą się burzę. W południe, kiedy zasiedli do stołu, wszyscy omal nie zginęli z prestrachu, kiedy nagle zobaczyli, jak przez otwarte drzwi sali jadalnej, oddalone o jakich dziesięć metrów od stołu, wtoczyła się kula płomienna wielkości ludzkiej głowy. Kula upadła na kamienną posadzkę i eksplodowała ze straszliwym łoskotem, przyczem wszystko dokoła zadrżało w posadach. Jak później sprawdzono, wpadła ona przez komin, a pokoje, przez które biegła, były zapełnione dymem o zapachu prochu strzelniczego tak gęstym, że uniemożliwiał oddechanie.

Najdziwniejszem jest to, że podczas tego zjawiska właśnie nad zamkiem nie było burzy. Widać więc, że pasażerowie wyżej wspomnianego statku byli niedawno świadkami widowiska, za które niejeden przyrodnik chętnie może oddałby i życie.

— **Mierzenie głębokości** do jakiej dochodzi światło w wodzie morskiej, czynione przez pp. H. Fol i Ed. Sarasin przy pomocy stacji zoologicznej w Villefranche-sur-Mer, i przy użyciu fotograficznej płyty żelatynowej wykazały, że światło dochodzi do głębokości 400 metrów; poniżej panuje już noc zupełna.

Część ekonomiczna.

Telegramy zbozowe z dnia 5. października. Wiedeń; okowita per 10.000 lit., procent 26·50 do 26·75 złr. Budapeszt: Pszenica 100 kilogr. (na wiosnę) 7·45—7·47 złr. rzepak (sierpień-wrzesień). 10·75 do —·— złr. Berlin: Pszenica żółta (na kwiec.-maj) 156·75 m., żyto —·— m., spirytus 39·90, olej rzepakowy —·— m. Paryż: mąki 159 kilogr. 46·90 fr.

C. k. uprzyw. galic. akcyjny Bank hipoteczny. Z dniem 30. września 1885 było w obiegu:

6% Listów hipotecznych złr. 7,735.600.
5% „ „ „ 8,016.900.
5% „ „ premiowanych złr. 12,079.400.

Asygnacji kasowych złr. 2,042.500.

Wiedeń 4 października.

(*Di*) Deszcze spadłe w ciągu ostatniego tygodnia przysporzyły ziemi potrzebnej wilgoci i roboty w polu mogły skutkiem tego postępować znacznie szybszym krokiem.

W ogólnej sytuacji handlowej nie zaszła w ciągu ubiegłych dni ośmiu prawie żadna zmiana. Niezależnie od targów zagranicznych, które zachowywały się bardzo chwiejnie i okazywały już to silną już słabą tendencją, pod koniec zaś tygodnia więcej ku tej ostatniej się skłaniały, zachowywał rynek tutejszy przeważnie silne usposobienie. Powodu tego należy przedewszystkiem szukać w coraz bardziej komplikującem się położeniu politycznem. W czasach politycznej zawieruchy podaż zwykle się zmniejsza, podczas gdy popyt staje się bardziej ożywionym a zwykły regulator cen — naturalna potrzeba — schodzi za staraniem spekulacji na drugi plan. W obec wysokiego rozwoju, jakiego doznał handel terminowy na naszym targu, daje się to zjawisko trudniej spostrzegać w handlu towarem gotowym, natomiast widać je bardzo wyraźnie w handlu terminowym przez niezwykle wysokie reporty, jakie istnieją obecnie między towarami jesiennemi a wiosennemi. Handel terminowy był w okresie, o którym mowa, nader ożywiony natomiast handel towarem gotowym pozostawiał wiele do życzenia. Transakcje ostatnich ośmiu dni pozostawały daleko w tyle poza traksakcjami dwóch tygodni poprzednich, albowiem konsumcja zachowywała się bardzo wyczekująco, a kilka umów zawartych na eksport nie zasługują na bliższą wzmiankę. Ceny towaru gotowego utrzymywały się przez cały tydzień prawie w tej samej wysokości.

Także przebieg handlu terminowego był dość spokojny; zmiany, jakie tu zaszły, nie są zbyt doniosłe. Uderzającem jest, że owies — artykuł, który w czasach zawikłań politycznych powinien pierwszy na tem zyskać — trwa w nadzwyczaj spokojnej tendencji; przyczyny tego należy szukać chyba w tem, iż dowóz amerykański daje się już odczuwać, a jak donoszą najnowsze depesze londyńskie — owies amerykański staniał znowu o pół szylinga.

Zmiany kursu w ciągu tygodnia są następujące:

	Kurs najwyższy	najniższy
Pszenica jesienna	7·96	7·88
„ wiosen.	8·58	8·44
żyto jesienne	6·67	6·62
„ wiosenne	7·18	7·11
owies jesienny	6·90	6·81
„ wiosenny	7·34	7·24
kukurudza na maj-czerwiec	5·95	5·85

Wczorajsza giełda tygodniowa odznaczała się silnym popytem za głównym artykułem handlu — pszenicą. Eksport do Szwajcarji, jakoteż konsumcja były nieco do kupna skłonniejsze; wiele jednak układów rozbiło się o żądania, nie dopuszczające żadnych ustępstw.

Telegramy biura korespondencyjnego.

Wiedeń 6 października. Komisja adresowa przyjęła wniosek Zeithamera, aby zaprosić na obrady komisji reprezentantów rządu. Następne posiedzenie komisji odbędzie się dzisiaj wieczór.

Praga 6. października. Wedle *Narodnich Listów* ubikacje czeskiej Besedy w Dux zostały przez niewyśledzonych sprawców rozsadzone dynamitem. Mnóstwo szyb powybijanych w lokalu. Na szczęście nikt nie został ranny. Żandarmerja rozwinęła energiczną działalność.

Zagrzeb 6. października. Posiedzenie Sejmu. Przy dalszych obradach nad sprawą wydania aktów kameralnych Węgrom, zabiera głos ban, ale opozycja ustawicznym krzykiem i obelżywem wołaniem nie dopuszcza go do słowa. Prezydent wnosi, aby wykluczono 7 opozycyjnych posłów z 60 posiedzeń. Pośród gwałtownej wrzawy z ław opozycji, posiedzenie zostało zamknięte. Partja narodowa odprowadziła bana do jego pomieszkania. po drodze wznosząc na cześć jego okrzyki.

Zagrzeb 6 października. Posiedzenie klubu. Partja narodowa zgodziła się, aby nie wykluczać Obada (członka opozycji) z klubu, ponieważ wedle twierdzenia naocznych świadków nie brał udziału w skandalicznych wrzaskach, które miały miejsce w sejmie. Klub uchwalił natomiast wykluczyć Kummiczicza, Valusniga i Pavlovicza, na 60 posiedzeń, ponieważ po raz drugi są w ten sposób karani, a Starcevicza, Grzanicza i Kamenara na 30 posiedzeń.

Pozor i *Słobodę* skonfiskowano, mają one być ścigane w drodze sądowej.

Panuje ogólne oburzenie z powodu zajść w sejmie. — Oczekują zarządzenia surowych środków przeciw ekscendentom.

Konstantynopol 6. października. Dotychczasowy poseł turecki w Atenach został mianowany ambasadorem w Berlinie.

Paryż 6. października. Dotychczas z 346 paryskich sekcyj doszła wiadomość o następnym wyniku wyborów: Lacroy, Floquet 104,000, Delaforge 85,000, Brisson 82,000, Allain-Targé, Barodet, Clemenceau 78,000, Maret 76,000, Revillon 74,000, Lacroix 72,000, Bert 57,000, Rochefort 51,000, Calla, Harvé (konserwatysta) 41,000, Ram, Spuller 39,000, Cassagnac 37,000. wreszcie Vailland (socjalista) 12,000.

Wybrani tedy zostali prawdopodobnie trzej pierwsi, co do innych 28 będą musiały się odbyć jeszcze ściślejsze wybory. Przy balotowaniu w departamencie Rhône, otrzymali najwięcej głosów radykałowie. Większość dzienników konstatuje, iż tryumf konserwatystów jest skazaniem oportunizmu, rezultatem Tonkinu i polityki antireligijnej.

République Française przyznaje, że konserwatyści tworzyć będą więcej niż 1/3 część Izby, co gotowo wywołać wielkie parlamentarne niebezpieczeństwo i zaklina przeto republikanów, aby byli w zgodzie i jedności.

Kopenhaga 6. paźdz. Parlament otwarto. Lewica się nie pojawiła. Bułgarska deputacja była na otwarciu parlamentu.

Sofja 6. października. Agencja Havasa donosi: Potajemni agenci serbscy przy pomocy serbskich granicznych urzędników usiłują skłonić bułgarską ludność pograniczną do rozruchów na korzyść Serbji. Przedsięwzięto surowe środki i zawiadomiono o tej agitacji gabinet serbski. — W armji panuje surowa dyscyplina i wielka ostrożność. Życzliwe przyjęcie bułgarskiej deputacji przez cara wywołuje żywą radość. W całym kraju panuje zupełny spokój.

Paryż 6. października. Wedle znanego rezultatu wyborów w 81 departamentach wybrano dotąd 165 konserwatystów i 141 republikanów rozmaitych odcieni. Konserwatyści zyskują tedy 93 krzeseł poselskich, a tracą 5. W 202 wypadkach odbędzie się ballotowanie. Z 5 departamentów nie doniesiono jeszcze o wyniku wyborów.

Redakcja dziennika *Gaulois* oświetliła wczoraj wieczorem front swego gmachu; gazowe płomyki tworzyły nazwiska 175 konserwatywnych deputowanych i słowa: „Niech żyje Francja!". To dało powód do wielkiego zbiegowiska, przyczem wśród sporów rzucano kamieniami a nawet dwa razy strzelono z rewolweru w kierunku okien redakcji. Policja rozprószyła ekscedentów.

Republikańska prasa przyznaje, że nastał zły dzień dla republiki i że monarchiści zdobyli sobie niespodziany tryumf, w końcu dodaje, że niezgoda zgotowała republikanom tę klęskę. Oportuniści i radykałowie nawzajem oskarżają siebie o winę za porażkę.

Konstantynopol 6. października. (Doniesienie agencji Havasa). Memorandum ambasadorów ogranicza się do tego, że wskazuje jedynie, w jakim tonie należy przemówić do Turcji i Bułgarji, nie proponuje jednak żadnego rozwiązania. Ambasadorowie zażądają zapewne obszerniejszych instrukcyj, aby przygotować podstawę do praktycznego porozumienia.

Konstantynopol 6. października. Dyrektor zarządu konsulatów Zia-bej został mianowany posłem w Belgradzie.

Londyn 6. października. Wczoraj w Wicklow pod przewodnictwem Parnella odbyło się narodowe irlandzkie zgromadzenie, celem mianowania deputowanych dla hrabstwa Wicklow. Mianowano dwóch kandydatów, którzy formalnie zobowiązali się bezwzględnie ulegać Parnellowi i zrezygnować z mandatów, skoro tego zażądają parnelliści. Uchwała tego zgromadzenia ma służyć za wzór dla wszystkich innych zgromadzeń w całej Irlandji. Parnell miał mowę, w której wyraził ufność w przyszłość Irlandji pod niezawisłym rządem i podniósł, iż Irlandczycy, gdyby ich nie zadowolniono i nie przejednano i gdyby Anglia znalazła się w niebezpieczeństwie, mogliby znaleźć sposobność do pomszczenia krzywd swoich.

Paryż 6. października. Izba prawdobodobnie zostanie w połowie listopada zwołana dla weryfikacji wyborów.

Konstantynopol 6. października. Były gubernator Metelinu Agulan effendi został mianowany posłem w Atenach.

Telegramy „Przeglądu"

na własnym drucie.

Wiedeń 6. października. Komisja adresowa odbyła wczoraj posiedzenie pod przewodnictwem hr. Hohenwarta. Zeithammer wniósł, aby na posiedzenia komisji zaprosić rząd; wniosek ten przyjęto.

Bratiano przybył tu wczoraj. Po południu złożył on dłuższą wizytę Kalnoky'emu, poczem udał się wprost na dworzec kolei Północnej, aby się udać w dalszą drogę do Bukaresztu. Kiedy Bratiano wyszedł od Kalnoky'ego, przyjmował tenże tureckiego ministra spraw zagranicznych Saida baszę. Po dłuższej konferencji udał się tenże także natychmiast do Konstantynopola.

Tagblatt donosi, że w sferach poselskich obiega z wielką stanowczością pogłoska o wystąpieniu bar. Conrada z gabinetu; na jego miejsce ma wstąpić Helfert. Według innej wersji pozostanie Conrad w gabinecie, Helfert zaś wstąpi do gabinetu jako minister dla Czech. W tym razie zatrzyma Prażak tekę sprawiedliwości.

Wiedeń 6. października. W kołach posłów lewicy obiega pogłoska, że Rada państwa będzie obradowała do 30. października, aby stanowczy wybór prezydenta mógł nastąpić jeszcze w tym roku. Budżet na rok 1886 nie jest jeszcze zestawiony, dla tego min. Dunajewski nie wyłuszczy jeszcze na następnem posiedzeniu swego *exposé*.

Wiedeń 6. października. Ambasadorowie otrzymali instrukcję, zawierającą dwa punkty: Po pierwsze *modus vivendi* zjednoczonej Bułgarji z Turcją z możliwem utrzymaniem traktatu berlińskiego; powtóre wypracowanie takiego projektu do uregulowania stosunków na półwyspie Bałkańskim, ażeby żadne inne państwo nie miało prawa do żądania kompensaty. Oba te punkty są z sobą w sprzeczności; dyplomacja przekonana jest z góry, że zmiana instrukcyj konieczną będzie w ciągu narad, a ewentualnie w skutek dalszych wypadków, inaczej bowiem musiałaby się rozejść cała konferencja bez rezultatu.

Praga 6. października. Panuje tutaj ogólne mniemanie, że powodem zamachu dynamitowego w Dux, jest po prostu zemsta. Urząd gminny w Dux rozpisał nagrodę za schwytanie sprawcy.

Budapeszt 6. października. Koleje serbskie będą do 10. bm. zamknięte dla osób cywilnych i przewozu frachtów. Aż do Belgradu jest ruch zupełnie wolny.

Berlin 6. paździeznika. Telegram z Rzymu do *Voss. Ztg.* donosi, iż w archiwum watykańskiem znaleziono bardzo ważne dokumenta, rzucające nowe światło na kwestję karolińską. Do tego dodaje *Voss. Ztg.* uwagę, że dokumenta te mogą pochodzić chyba z czasu, kiedy Papież istotnie rządził światem, po dokumentach tych nie można przeto spodziewać się wyjaśnienia odpowiadającego interesom niemieckim.

Podczas gdy *Rheinische Blätter* twierdzą, że Papież nie przyjął proponowanego na biskupa w Warmji kanonika kapituły Kaysera, to przeciwnie do *Germanii* donoszą z Rzymu, że Prusy go weale nie proponowały, lecz rząd i watykan pozostawiły wybór kapitule katedralnej.

Brunszwik 6. października. Sejm brunszwicki został zwołany na 19. bm. celem wyboru regenta. Jak mówią, ma nim być wybrany książę Albrecht pruski.

Rzym 6. października. Tutejsze dzienniki mówią o ewentualności, że hr. Robillant zastąpi prędzej lub później także Depretisa ze względu na jego stan zdrowia, wątpią jednak, aby on przyjął to stanowisko, a nawet odradzają mu tego.

Belgrad 6. października. (Od specjalnego korespondenta). Stan rzeczy jest następujący: Cały kraj jest jednym obozem; nie ma żadnych partyj; żywioły opozycyjne prześcigają się w lojalności dla króla i w ofiarności. Zupełny spokój, skupienie, które dowodzi stanowczych postanowień, pewności siebie, gotowości na śmierć i życie. Wojsko i milicja — lud olbrzymów — zupełnie uzbrojone i umundurowane, pełne zapału. Skarb państwa może bez żadnych wysileń podołać wszelkim kosztom mobilizacji i wojny. Król i naród zgodzi się w tem, że nadeszła chwila dziejowa rozstrzygająca: — albo Serbji nie będzie, albo wyjdzie z obecnego ruchu znacznie powiększona decyzją mocarstw, ale pod warunkiem, że zechcą i zdołają mocarstwa akcję przyspieszyć. Zwłoka — a trzeba liczyć na dnie — musiałaby pociągnąć za sobą następstwa faktu, że cały kraj został zamieniony w obóz. Król nie zdołałby oprzeć się parciu, nie partyj, ale całego ludu, oraz konieczności położenia i musiałby wydać rozkaz marszu, zajęcia terytorjów, do których Serbja rości historyczne i etnograficzne prawo. Wszyscy są tu przekonani, że musi przyjść do tej zbrojnej akcji i że mocarstwa uznają, że Serbja inaczej postąpić nie mogła. Podzielam to przekonanie — obóz, pogotowie, jednomyślność całego ludu muszą mieć to naturalne następstwo. Może nie minie tydzień a rzeczy się rozstrzygną. Wyjeżdżam do Niszu z karabinem w ręku.

Belgrad 6 października. W skutek nagromadzenia pod Adlije bułgarskich oddziałów ochotniczych, odesłano cztery bataljony 14 pułku do Zajcaru; z Kniazewacu udadzą się tam jeszcze dwie baterje. Zamiast Kniazewacu wybrano obecnie Zajcar za centrum linji Timok.

Kotar 6 października. Czarnogórski dziennik urzędowy zaprzecza kategorycznie wiadomości belgradzkiej o aljansie czarnogórsko-tureckim i nazywa ją tendencyjnym wymysłem.

Filipopol 6 października. Deputacja wschodnio rumelijska telegrafuje z Kopenhagi, że została przez cara przyjęta bardzo przychylnie.

Angielski ajent dyplomatyczny Lassels przybył tu wczoraj i złożył natychmiast księciu wizytę; mówią, że on zamieszka tu stale.

Pomimo depesz pokojowych, trwają uzbrojenia dalej, albowiem naród, rząd i książę są zdecydowani nie przyjmować żadnego warunku, stojącego na przeszkodzie zjednoczeniu obu Bułgaryj. Porządek nigdzie nie został zakłócony.

Kopenhaga 6 października. Na audjencji w Fredensborgu przyrzekł car deputacji bułgarskiej wstawić się u mocarstw podpisanych na traktacie berlińskim za pokojowem załatwieniem sprawy unji. Deputacja odjeżdża jutro.

Paryż 6 października. W sferach kierujących nie tają sobie tego, iż sytuacja rządu z powodu wyniku wyborów stała się bardzo poważną. Bez podzielania zapatrywań tych ludzi, którzy zajmują się rozszerzaniem niepokojących wieści i sądzą, że reakcja ośmielona wynikiem, będzie próbowała pracować krzykiem, demonstracjami i podżeganiem i powołują się przytem na prąd nieprzyjazny republice, — trzeba będzie koniecznie żądać, ażeby partja republikańska na nowo się skupiła. Sądzą, że zwycięztwa rekcji będą silnym bodźcem dla tej jedności. Obiega pogłoska, że prawica zażąda odwrotu z Tonkinu.

Gdyby najskrajniejsza lewica zgodziła się na ten manewr, zgotowałaby w ten sposób rządowi niepokonane trudności. Także położenie prezydenta republiki wzięto przedwcześnie pod rozwagę. Izba i senat mają jeszcze znaczną republikańską większość, w każdym jednak razie oportuniści będą musieli umożliwić zajęcie innego stanowiska, ażeby rząd ze zwiększonemi stronictwami ile możności jak najmniej potrzebował się ścierać.

Ministerstwo spraw wewnętrznych było przez cały dzień odwiedzane przez osoby polityczne; praca wyborcza jest niezmierna, cały rząd oddaje się jej z największym zapałem. Powszechnie omawiając wynik wyborów, większość obecnych była zdania, że na prowincji był częścią Tonkin, częścią zaś skrutynium list przyczyną klęski oportunistów.

Przed redakcją *Gaulois* były wielkie zbiegowiska, monarchiści usiłowali urządzić demonstracją, jednak republikanie przeszkodzili temu. Przyszło do skandalów, tak, że silny oddział policji musiał natychmiast opróżnić część bulwarów.

Londyn 6. października. Dzienniki londyńskie komentują odpowiedź węgierskiego prezydenta ministrów na interpelację Szilagyi'ego w sprawie wschodniej w sposób bardzo rozmaity.

Times mniema, że gdyby odpowiedź Tiszy miano interpretować dosłownie, w takim razie zachowanie Austrji byłoby dostateczną gwarancją zachowania pokoju; atoli czy Austrja jest dosyć silna, aby powiedzieć, że Rosja nie powinna interwenjować, i czy Austrja potrafi Rosyę powstrzymać ze skutkiem?

Standard znajduje niewiele uspokojenia w odpowiedzi Tiszy. Gdyby ona znaczyła, że wszystkie mocarstwa są zdecydowane powrócić ściśle do warunków traktatu berlińskiego, w takim razie mowa ta byłaby wielce zaniepokajającą.

Daily News nie znajduje w słowach Tiszy zamiaru przywrócenia siłą traktatu berlińskiego.

Wreszcie *Morning Post* znajduje powyższą odpowiedź dość pocieszającą, sytuację jednak bardzo zaniepokajającą. W ogóle żaden dziennik nie jest tą odpowiedzią zupełnie zadowolniony.

Przyjechali do Lwowa

dnia 6. października 1885.

Hotel Georgea: S. hr. Konarski z Dubiecka. Z. hr. Drohojewski z Krukienic. S. hr. Michałowski z Bolestraszyc. S. hr. Koziebrodzki z Chlebowa. T. Wysocki z Uwina. J. Vivien z Poznanki. K. Pawlikowski z Brześcian. W. Ustrzycki z Czelatycz. Z. Skrzyński z Harty. Bar. Czedik z Wiednia. A. Oelwein z Wiednia.

Hotel Europejski: M. Mysłowski z Koropca. A. Tabaczyński z Wróblowic. J. Trzciński z Dyczyna. A. Lipkowski z Rosji. K. Jaworski z Ostrowczyka. W. Gniewosz ze Złotego Potoka. M. Beck z Tarnopola.

Hotel Francuski: Z. hr. Drohojowski z Ujścia. S. bar. Brunicki z Zaleszczyk. A. bar. Rödich z Trybuchowa. T. Wasilewski z Sienkowa. A. Dunajewski z Kańczugi. H. Turnau z Użyjowic. J. Szańkowski z Krakowa. J. Kellermann z Kańczugi.

Hotel Langa: F. Gamski z Czortkowa. A. Bogusz z Niegowic. D. Frankenstein z Wiednia. A. Schwitzer z Czerniowiec. J. Schwarz z Wiednia. M. Kornblum z Gleiwitz. Streslitz z Wrocławia. Liderman z Wrocławia.

Hotel Angielski: L. Balicki z Wykot. W. Younga z Trzcieńca. T. Wajdowski z Bóbrki. Z. Nowosielecki z Kniażyc. M. Czajkowski z Żerawy. A. Smoleński z Szowska. W. Le Brun z Warszawy. T. Romanowicz z Krakowa.

Hotel Warszawski: K. bar. Jaźwiński z Chodorowa. F. Jasiński z Olszanicy. K. Wartanowicz z Hubina. A. Rappaport z Tarnopola. A. Schwarz z Czerniowiec. E. Kurant z Bartoszan. S. Jadłowski z Kamionki.

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa	*10.46	4. 5	—.—	4.50	†2.25
Do Podwołoczysk	10.27	*5.56	—.—	12.35	†4. 8
„ (z Podzamcza)	10.56	—.—	*6.07	1.09	—.—
Do Czerniowiec	—.—	11.06	*6.20	12.20	—.—
Do Stryja	7.30	—.—	7.15	11.45	—.—

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.27	*5.36	11.33	—.—	†3.58
Z Podwołoczysk	*10.26	3.05	—.—	3.50	†2.15
(na Podzamcze)	*10.12	2.28	—.—	3.20	—.—
Z Czerniowiec	*10.05	3.35	—.—	3.30	—.—
Ze Stryja	2.30	—.—	8.25	4.35	—.—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne. † Krzyżykiem pociągi kurjerskie. W obwódkach czarnych [ ] są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 6. Października 1885

godzina 10 minut 45 przed południem.

Akcje kredyt.	281.20	Anglo-austr.	—.—
Kolej Kar. Lud.	228·20	Kolej południ.	133·—
Unionsbank	77·10	Napoleondor	10·01½
Rosyjs. bankn	1·23½	Tytoniowe	92.25

Usposobienie: spokojne.

godzina 1 minut 45 po południu.

Alpiny	36.—	Węg. akcje kr.	282 75
Anglo-austr.	97.75	Unionsbank	77.—
Kolej Kar. Lud.	228.—	Nordbahn	229.50
Kolej połud.	133.60	Kolej Alföld.	183.75
Kolej państw.	283.75	Kolej lw.-czern.	225.—
Węg. Nordostb.	172.50	Wied. Comunal	123.50
Węg. obl. p. zł.	—.—	Elbetal	153.50
Węg. cis. losy r.	121.50	Länderbank	98.30
Renta węg. 4%	97.22	Bankverein	100.60
Ros. rubel pap.	1·23½	Losy węgierskie	117.—
Galic. indemn.	101.50	Marki niemiec.	—·—

Usposobienie: silne.

Wiedeń 5 października godzina 5 minut 50.

Akcje k[illegible]	281.40	Papierowa renta	81·50
Akcje Kar.Ludw.	228·25	Listy hypoteczne.	101·50

Berlin. dnia 5. Października 1885

godzina 5 minut 27 po południu.

Rosyjsk. bankn.	199·—	Akcje kredyt.	453 —
Lombardy	217.—	Galicyjskie	91.90
Pożyczka wsch.	59.—	Austr. bank.	161.50

Paryż 5. Października. Renta 3% 80·12.

Tylko pod liczbą 18 ulica Halicka.

Magazyn Nowości damskich i drobiazgowy.
W. BYSTRZONOWSKIEGO

we Lwowie przy ulicy Halickiej l. 18. 779

☛ Filia w Krynicy. ☚



Poleca po bardzo zniżonych cenach, Wielki wybór najmodniejszych Parasoli, Gorsety paryskie, Krawaty damskie i mężkie, Żaboty, Fichu, Krezy i Wypustki do sukien, Czepeczki, Koronki, Weloniki, Wstążki, Aksamitki, Rękawiczki niciane i jedwabne do najdłuższych, Kołnierzyki i Mankiety, Woda kolońska, Perfumy, Pudry, Mydła, Szczoteczki do zębów i paznokci, Grzebienie rzadkie i gęste, Szpilki do włosów rogowe i szyldkretowe, guziki, nici, igły, podszewki i wszystkie przybory do szycia i haftu. 576 95—?

(Szpilki, Orzełki polskie do krawatek)!

Zamówienia zamiejscowe wysyła odwrotną pocztą, nie licząc kosztów opakowania.

Tylko pod liczbą 18 ulica Halicka.

Tylko pod liczbą 18 ulica Halicka.

Tylko pod liczbą 18 ulica Halicka.

Budapeszteńskiej wystawy losy po 1 złr.

Tylko jeszcze kilka dni!

11 losów 10 złr.

781 1—6

Główna wygrana w gotówce

100.000 złr.

Następne **20.000** złr. | **10.000** złr. | **5.000** złr. w. etc. | **4.000** wygranych.

☛ **Administracja loterji wystawy w Budapeszcie ul. Andrassy 43.** ☚

Oświadczenie.

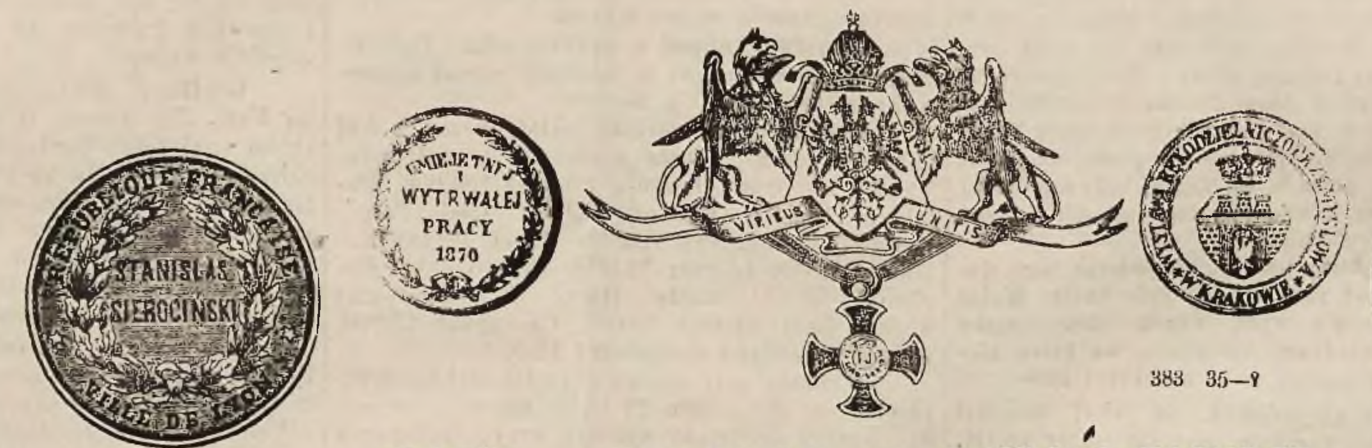
Aby dostawę mojej **normalnej bielizny** (tak zwanej **bielizny profesora Jägera**), która, jak wiadomo, ochrania od przeziębienia i od chorób idących za niem w następstwie, ułatwić dla Galicji, otworzyłem w następujących handlach jej sprzedaż. Normalna moja bielizna jest zrobiona z najczystszej wełny owczej, jest w najlepszym gatunku a w cenie tańsza od zagranicznych fabrykatów.

Każda sztuka bielizny nosi na sobie podaną tu markę, **i tylko taka, która ma tę markę, jest prawdziwa.**

Fryderyk Redlich

Fabryka wyrobów wełnianych i płóciennych w Bernie.

Składy. *Kraków:* J. Rudnicki, Rynek; Porębski i Zimler (przedtem J. Riedel) Wielki rynek 8. *Rzeszów:* Ferdynand Schaitter. *Lwów:* F. S. Bardasz, naprzeciw Katedry l. 9. 780 1—2



383 35—?

ST. SIEROCIŃSKI

od 20 lat w hotelu Żorża we Lwowie,

ozdobiony złotym krzyżem zasługi przez Jego ces. Mość Fr. Józefa I.,

pierwszy dekorowany w kraju i na wystawach zagranicznych

medalami i dyplomami honorowymi

za dobre, mocne i eleganckie

OBUWIE

ma zaszczyt zawiadomić Szanowną Publiczność, iż posiada

wielki wybór obuwia mężkiego różnego rodzaju,

z najlepszych materjałów zagranicznych, jakoteż ze skóry krokodylów i morskich psów, podług najnowszej mody.

Przyjmuje wszelkie zamówienia w miejscu, jakoteż z prowincji, i wykonuje takowe w najkrótszym czasie

☛ po cenach umiarkowanych. ☚

Zamawiający z prowincji, raczą przysłać jeden but zużyty.



---

500 Dukatów

płacę temu, kto po użyciu

Kotha Wody do ust

flakon 35 ct. będzie jeszcze kiedykolwiek cierpiał na ból zębów lub cuchnął z ust.

Joh. Georg Kothe em. Hoflieferant, Modling bei Wien, Villa Kothe.

Prawdziwe do nabycia w aptece Piotra 748 18-? **Mikolascha we Lwowie**

Kilka listów

z Wiednia

krytyczny rozbiór ubiegłej kadencji rady państwa,

przez autora 710 25-?

„Którędy i Dokąd"

„Przesilenie państwowe w Austrji"

„Po burzy" i t. d.

w każdej księgarni do nabycia.

Specjalista dla chorób dzieci

E. Kreiner

leczy też wszystkie choroby w zakres Medicyny, Chirurgji i Akuszerji wchodzące i ordynuje od 3. do 4. po południu. 763 :—?

Długoletnie doświadczenie, jakoteż obszerna praktyka w mieście i na prowincji, dalejże wielostronne publiczne uznania, świadczą o skutecznej jego działalności w zawodzie lekarskim.

Biednym udziela porady lekarskiej i szczepi ospę bezpłatnie w powyżej oznaczonej godzinie ordynacyjnej w pomieszkaniu.

Plac Krakowski l. 7, na 2. piętrze.

L. Zieleniewski

Kraków. 709 27—?

Najstarsza krajowa fabryka maszyn i narzędzi przemysłowych i rolniczych oraz odlewarnia żelaza.

Dostarcza:

Młyny, Tartaki, Gorzelnie, Kościarnie,

Młocarnie i kieraty patentowane, Żarnaki, Sieczkarnie, Pompy, Młynki, Sortowniki, Grabie, wszelkie Pługi, Brony, drapacze, Plewniki.

Narzędzia wiertnicze Kanadyjskie do nafty i t. d.

L. Zieleniewski. Kraków

L. Zieleniewski. Kraków

J. IHNATOWICZ

magister farmacji i chemik sądowy

poleca niezawodne i wypróbowane środki owadogubne, wyszczególnione na wystawach krajowych i zagranicznych 6 medalami zasługi, mianowicie:

FENILLIN

znakomity środek na wyniszczenie moli. Flakon 60 ct. Rozpylacz 1 zł. 40 ct.

MIKOTON

niezawodna trucizna na pluskwy. Flakon 50 ct. pędzelek 10 ct.

Proszek perski prawdziwy

na pchły i różne dokuczliwe owady flaszeczka 30 i 20 ct. pakiet 3 i 10 ct. kilo 3 złr. Maszynka do zaprószania grylonu i perskiego proszku 60 ct. 690 15—?

Papierki na muchy, sztuka 3 ct.

Ziółka antimolowe kilo 3 złr.

paczka wystarczająca na jedno futro 30 ct.

LWÓW, sklepy własne ulica Kopernika l. 3., ulica Halicka l. 25, róg Wałowej, Hotel Europejski, KRAKÓW, Sukiennice l. 20.

Najlepszą

Mączkę kościaną nawozową

cienko zmieloną poleca dla rolników pod zasiewy jesienne

723 19—? *po cenach najtańszych*

FABRYKA WYTWORÓW CHEMICZNYCH I NAWOZOWYCH

Juljana Wanga we LWOWIE.

Kantor przy ulicy Sykstuskiej L. 8.

Gustaw Glazt

Malarz

we Lwowie Rynek l. 39.

Wykonuje wszelkie roboty w zakres malarstwa i lakiernictwa wchodzące a mianowicie **malowanie kościołów, portalów sklepowych, fasad frontowych oraz pokoi. Lakierowanie podłóg, okien, drzwi i t. p.**

Szyldy

na szkle, drzewie i blasze.

W nadziei łaskawych względów polecam się Szanownej P. T. Publiczności. 771 6—8

GALICYJSKI

BANK KREDYTOWY

przyjmuje wkładki

na

Książeczki

i oprocentowuje takowe po

4½% rocznie. 333 82—?

GALICYJSKI

BANK KREDYTOWY

wydaje

aż do dalszego postanowienia

4% Asygnaty kasowe

z 30-dniowem wypowiedzeniem.

4½% Asygnaty kasowe

z 60-dniowem wypowiedzeniem.

332 79—?

Ces. król. uprzyw.

galic. akcyjny

Bank hipoteczny

wydaje

we Lwowie i przez filie

w Krakowie, Czerniowcach i Tarnopolu

Asygnaty kasowe

4% płatne w 30 dni po wypowiedz.

4½% „ „ w 60 „ „

Lwów 7. stycznia 1884.

Dyrekcja.

(Przedruk nie będzie płacony.) 363 98—?

Kantor wymiany

c. k. uprz. gal.

akcyjnego Banku Hipotecznego

kupuje i sprzedaje

wszystkie efekta i monety

pod warunkami najprzystępniejszemi

5% LISTY hipoteczne,

jakoteż

5% premiowane Listy hipoteczne,

które według prawa z d. 1. lipca 1868 (Dz. p. P. XXXVIII N. 93) i najw. post. z dnia 17. grudnia 1871, mogą być użyte do lokowania kapitałów funduszowych, pupilarnych, kaucyj małżeńskich wojskowych, na kaucje i wadja, *są w tym kantorze do nabycia.* 359 80—?

☛ Wszystkie polecenia z prowincji wykonują się bezzwłocznie po kursie dziennym, bez doliczenia prowizji.

☛ **Najtańsze źródło!**

Farb, lakierów, pokostów, olei, produktów chemicznych oraz handel materjałów

S. M. SANDEL

ul. Karola Ludwika l. 29 we LWOWIE.

Poleca:

Farby olejne zupełnie do użycia gotowe, do malowania drzwi, okien, podłóg, ścian i sufitów, dachów, schodów, sprzętów ogrodowych i gospodarskich, narzędzi rolniczych i t. d.

Wyborną masę do podłogi — dobry lakier i rozmaite **FARBY SUCHE,** jako też wszelkie artykuły dla browarów i gorzelń, po cenach nader przystępnych 715 17—?

Kuracja

VÖSLAUERSKIEMI WINOGRONAMI

Za zaliczką pocztową wysyłam franco:

5 kl. koszyk Vösl. kuracyjn. winogron 2 zł 60 ct.

5 kl. beczułkę (4 L) starego Vösl. wina 3 zł. 50 ct.

5 kl. beczułkę (4 L) tegorocznego Vösl. moszczu 2 zł. 50 ct.

5 kl. beczułkę (4 L) tegorocznego najlepszego jabłecznika 2 zł. 758 9—?

Köberl & Pientok,

Wien Stadt, und Vöslauhochstrasse.